

ISSN 0867-8952

NR 2(266) LUTY 2013

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

WŁODZIMIERZ 33

Umsiedlung
Befehlsstelle
Hrubieszów
→

powstanie zamojskie



Drogowskaz do obozu dla przesiedleńców w Hrubieszowie, 1940 r. FOT. BRUNO WIŚNIEWSKI, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 3 Pamiętajmy o sybirakach**
Katarzyna Zientara-Majewski
- 4 Kwietniowe urodziny**
Kinga Hałacińska
- 8 Powstanie zamojskie**
Wojciech Lewicki
- 12 Wyrok na kata Warszawy**
Katarzyna Zientara-Majewski
- 14 „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”**
Grób Nieznanego Żołnierza
w Warszawie
Waldemar Kowalski
- 18 „Symbol patriotyzmu i tradycji oręża polskiego”**
– rozmowa z Waldemarem Strzałkowskim, autorem książki
„Grób Nieznanego Żołnierza”
Marta Wolańska
- 21 Pierwszy patrol we Włoszech**
Edmund Brzozowski
- 24 Generał Zygmunt Bohusz-Szyszek (1893–1982)**
Waldemar Kowalski
- 28 Kardynał Józef Glemp wśród kombatantów**
Zbigniew Zieliński
- 31 Wspomnienie:**
mjr Jan Gozdawa-Gołębiowski

Na wniosek ministra spraw wojskowych, gen. broni Władysława Sikorskiego, Rada Ministrów 25 stycznia 1925 r. podjęła decyzję o budowie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Drugiego listopada 1925 r. szczątki polskiego żołnierza spod Lwowa oraz urny z ziemią pochodzącą z 14 pobojozisk złożono w grobie zaprojektowanym przez rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Na mogile umieszczono płytę z napisem: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”.



Wielce Szanowni Kombatanci, drodzy Czytelnicy

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych informuje, że z dniem 1 stycznia 2013 roku zniesiona została opłata za prenumeratę Biuletynu „Kombatant”. Biuletyn będzie do Państwa wysyłany bezpłatnie. W związku z wprowadzoną zmianą prosimy o niedokonywanie wpłat na poczet prenumeraty za 2013 rok.

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Pamiętajmy o sybirakach

Mieli mniej niż godzinę na spakowanie najważniejszych rzeczy. Podróż na daleką Syberię w bydłych wagonach trwała długie tygodnie. Na miejsce przeznaczenia docierali wycieńczeni, głodni i schorowani. W latach 1940–1941 w czterech masowych deportacjach z terenów Kresów Wschodnich II RP wywieziono setki tysięcy polskich obywateli.

**KATARZYNA
ZIENTARA-MAJEWSKI**

W dniach 9–10 lutego 2013 r., w 73. rocznicę pierwszej i najtragiczniejszej wywózki Polaków, Fundacja Kresy-Syberia zorganizowała w Warszawie uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia. Stanowiły one część organizowanej po raz trzeci edycji ogólnopolskiej kampanii edukacyjnej „10 luty 1940 – Pamiętajmy o Sybirakach”.

W niedzielę, 10 lutego, w warszawskim Domu Kultury „Świt” odbyło się spotkanie z ks. dr. Andrzejem Chibowskim, autorem biografii ks. Michała Wilniewczyca „Kapłańska Odyseja” – kapelana w Armii gen. Władysława Andersa, opiekuna duchowego polskich sierot w Persji i Nowej Zelandii. Spotkanie poprowadził oraz przeczytał fragmenty książki aktor Jerzy Zelnik.



FOT. AUBA NOWAKA (2)

Później odbył się koncert pieśni nawiązujący do tułaczego losu zesłańców na Syberię. Niejednemu z widzów zakreśliła się łza w oku – pieśni „Polesia czar” i „Marsz Sybiraków” są wyjątkowo wzruszające, zwłaszcza dla świadków tamtych wydarzeń, ich dzieci i wnuków. Podczas wieczoru zaprezentowano też fragmenty dwóch filmów dokumentalnych dotyczących deportacji ludności z Kresów Wschodnich oraz



historii polskich sierot uratowanych z sowieckiej ziemi przez Armię gen. Andersa.

Tegoroczna edycja kampanii „10 luty 1940 – Pamiętajmy o Sybirakach” ma na celu pokazanie wpływu masowych deportacji obywateli Rzeczypospolitej do Związku Sowieckiego na losy setek tysięcy polskich rodzin. – *Mamy już nagranych 700 relacji sybiraków, wybrane umieściliśmy na stronie fundacji, by pokazać różnorodność ich losów* – opowiadała zebranym Aneta Hoffman, prezes Fundacji Kresy-Syberia. Choć zadaniem fundacji jest inspirowanie, promocja i wspieranie badań upamiętniających i upowszechniających historię polskich walk o niepodległość, celem nadrzędnym jest jednak utrwalenie pamięci o masowych wywózkach naszych obywateli do Związku Sowieckiego. – *Chcemy, by ten temat znał każdy Polak niezależnie od wieku* – podkreśla Aneta Hoffman.

Kampanię wspierał m.in. Instytut Pamięci Narodowej, Muzeum Wojska w Białymstoku, Centrum Dialogu „Przełomy” ze Szczecina, Muzeum II Wojny Światowej oraz krakowskie Centrum Dokumentacji Zsyłek, Deportacji i Wypędzeń. ■

O świcie 10 lutego 1940 r. rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja Polaków z terenów zajętych przez Związek Sowiecki. Objęła głównie rodziny urzędników państwowych, m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów, leśników, a także osadników wojskowych i właścicieli ziemskich. Wszyscy zostali wywiezieni bez wyroku, tylko na podstawie nakazu administracyjnego. Listy deportacyjne były gotowe już w grudniu 1939 r. Szacuje się, że na zesłanie trafiło wówczas od 140 do 220 tys. mieszkańców wschodnich kresów II Rzeczypospolitej.

KWIETNIOWE URODZINY

Swoje szóste urodziny 14 kwietnia 1940 r. Bogumił Hałaciński uważa za najważniejsze w życiu. Wszystko, co było przed nimi, uległo zagładzie, a wszystko, co nastąpiło potem, zmieniło na zawsze jego widzenie świata.

KINGA HAŁACIŃSKA

Tego dnia o świcie obudziło go szarpanie za rękę o 12 lat starszego brata, Przemysława. – *Wstawaj, przyszli po nas. Dziś masz urodziny!* – powiedział.

– *Dieportacja w Sibir!* – usłyszeli głos w drzwiach. Mieli pół godziny na spakowanie się. Matka zaczęła nerwowo zbierać rzeczy, a brat postawił go na krześle przed sobą i kazał powtarzać: imię, nazwisko, gdzie się urodził i wyznanie. Potem zszedł na dół z walizką, a za nim krasnoarmiejec. Po chwili rozległy się strzały, a wściekły NKWD-zista odebrał Bogumiła od płaczącej matki, którą postawił pod ścianą z rękami do góry. Zarepetował broń. – *Skażi, gdzie starszy syn, jeśli nie skażesz, ubijom i tibia, i jego!* Przerażona niania wyprowadziła chłopca siłą do drugiego pokoju i szepnęła: – *Przemek uciekł...* Poczuł strach, który nie opuszcza go do chwili obecnej.

Dziś ma 79 lat, jest emerytowanym pracownikiem Politechniki Warszawskiej, ojcem, dziadkiem, i ciągle się dziwi, że obchodzi kolejne urodziny. Bo przecież mieli zniknąć bez śladu: on, brat, matka i ojciec. Razem z nimi miało zniknąć z powierzchni ziemi setki tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, którzy utrudniali Stalinowi budowanie Kraju Rad. Część z nich już trafiła na Syberię w lutowej wywózce dwa miesiące wcześniej. Wielu nie dojechało, zostało na torach, po których znów miały się potoczyć kolejne bydlące wagony z martwymi ze stra-

chu i głodu ludźmi. Bogumiła z matką Zofią dowieziono na stację w Stanisławowie, gdzie spędzili kolejne dwa dni, zanim w wagonie zrobiło się ciasno.

Wrogowie nowego ustroju

Tak rozpoczęła się ich podróż w nieznane, nazwana później przez historyków „wywózką katyńską”. W kwietniu 1940 r. w wagonach znalazły się bowiem rodziny wrogów ustroju: oficerów polskiej armii, organizacji powstańczych, policjantów, służby więziennej, żandarmów, ziemian, fabrykantów i urzędników aparatu państwowego. Do tej grupy zaliczała się również rodzina Hałacińskich. Ojciec – podpułkownik, oficer rezerwy, notariusz w Łucku – został wzięty do niewoli jako komendant obrony miasta Kowel i w dniu wywózki syna i żony już nie żył. Kilka dni wcześniej został zabity w Katyniu, strzałem w tył głowy.

Kobiety i dzieci, które stanowiły 80 proc. całości transportu, nie wiedziały, że na pomoc mężczyznom już nie będą mogły liczyć, a zbrodnia, jakiej padli ofiarą, stanie się przez kolejne lata elementem politycznej gry. Na początku liczyli jeszcze na Anglię, Francję i konwencje międzynarodowe. Kiedy transport przekraczał Ural, liczyli już tylko na Boga, śpiewali „Boże, coś Polskę” i głośno się modlili.

– *Kiedy dostarczono nas na miejsce przeznaczenia, było już ciepło, maj albo początek czerwca* – pisał

po latach Bogumił. – *Wiesz nazywała się Pieszczanka, a na spotkanie wybiegła dzieciarnia, wygrażając nam pięściami i śpiewając pogardliwe piosenki. Pierwszą noc spędzili na podłodze w Sielsowiecie (siedziba administracji terenowej). Następnego dnia Bogumił z matką trafił do kobiety, która choć nie znała słowa po polsku, jednak powiedziano do niej: – *Prijmi swoich.* Była wnuczką powstańca z 1863 r.*

Deportowanych w kwietniu 1940 r. osiedlono w Kazachstanie w obwodach: aktiubińskim, akmołińskim, kustanajskim, pawłodarskim, północnokazachstańskim i semipalatyńskim. W obwodzie kustanajskim osiedlono 8103 osoby, czyli 13 proc. wszystkich wysiedlonych w tej wywózce. W tej grupie też był Bogumił z matką. Lato przetrwali znośnie, handlowali rzeczami w zamian za jedzenie, za to jesienią, kiedy przyszły pierwsze przymrozki – rozpoczęła się walka o przetrwanie. Zofia Hałacińska, córka szlachcica z Mazowsza, po nauce w carskim gimna-



zjum w Pułtusku znała perfekcyjnie język rosyjski i często służyła za tłumacza. Skierowano ją do pracy w kolchozie. – Pamiętam transakcję handlową, w której za jej szlafrok mieliśmy otrzymać określoną liczbę litrów mle-



Zofia Stefania Hałacińska z Przemysławem i Bogumiłem. Zdjęcie zrobiono w Łucku w 1938 r. Obok: Andrzej Hałaciński z synem Przemysławem (rocznik 1922) na Marszałkowskiej w Warszawie, 1931 r. Poniżej: Andrzej Hałaciński z synem Bogumiłem podczas odpoczynku nad rzeką Styr w Łucku. Ostatnie lato przed wojenną zawieruchą

FOT. ARCHIWUM AUTORA (3)



To jedyne zdjęcie Bogumiła z Kazachstanu. Zapłaciła za nie pani Litońska licząc, że chłopca będzie ktoś szukał

FOT. ARCHIWUM AUTORA

ka. Córka gospodyni poszła w nim na zabawę – wspomina Bogumił. – Rozpoczął się głód i matka pozbiierała wszystkie rzeczy, jakie jej zostały, i dała gospodyni, mówiąc, że to starczy mi na dodatkowe porcje żywności przez rok. Potem próbowała się powiesić. Nie udało się, ale nazajutrz zabrano ją do „psychobolnicy”

w Kustanaju około 100 km od wioski. Nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

Na łasce obcych

Miał sześć lat i był sierotą. Przerzucano go od rodziny do rodziny, aż na zimę wzięła go pani Litońska, która miała dwóch starszych synów i była wywieziona z siostrą. Nauczyła go czytać na jednym egzemplarzu „Płomyczka”, który ktoś wziął ze sobą. To ona opłaciła zrobienie jedynej fotografii z tamtych czasów, licząc, że ktoś go będzie szukał, gdy trafi do domu dziecka. Wiosną Bogumiła musiała wziąć pani Tomaszkowa, która w 1940 r. mieszkała w Stanisławowie w tej samej kamienicy na ul. Gołuchowskiego. Był u niej do lata 1942 r. Kiedy rodzina wyruszyła do armii gen. Andersa, Bogumił trafił do polskiego domu dziecka. – *Było tam dobrze i doszło do tego, że nie chciałem jeść suchego chleba i ubranko dla mnie się znalazło. W baraku były msze dla Polaków i nie rozumiałem, po co to tam chodzą i czemu klęczą po kawałek chleba, skoro nie są tak głodni. Pomyślałem, że to chyba spisek i że Jezus sprzyja Polakom* – opisuje we wspomnieniach.

Jednak dobry okres w życiu sierot wkrótce się skończył, bo Sowietci mówili, że Anders zdradził i „gosudarstwa w gosudarstwie nie budżet”. Dzieci zostały rozdzielone po radzieckich domach dziecka. Część z nich została wzięta przez Polaków. – *Z niepokojem podchodziłem do lustra i sprawdzałem, czy jestem taki brzydki lub niegrzeczny, że mnie nikt nie bierze. Pewnego dnia podeszła do mnie kobieta i powiedziała, że jest z rodziny księdza kapelana i że moja matka żyje, ale nie może mi pomóc i że ona będzie pamiętać, by mnie nie oddać na zruszczenie. Mieszkałem u niej kilkanaście dni i przekazała mnie pani Stefanii, która mieszkała w lepiance przylepionej do domu gospodarzy w miejscowości Borowoje.*

Zarząd podokręgu Wołyni oficerów rezerwy. Na górze z lewej: Andrzej Hałaciński

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Zbierał kiziak (suche odchody zwierzęce) i zeschłe byliny, którymi palili w piecu. Bał się innych, starszych dzieci, bo były i zabierały zbiorry. Chodził do odległego lasu, by dojeść świeże pędy i poziomki. Pod koniec lata 1943 r. był już zamykany w lepiance na cały dzień, bo opiekunka bała się, że coś mu się stanie. Zimą pani Stefania zdecydowała się, że idzie do Armii Kościuszkowskiej i oddała Bogumiła pod opiekę Marii Trojan – córki Ukrainki i Polaka, która zamieszkała w izdebce razem ze swoją matką. Obie wywieziono ze Złoczowa. Mówiły do chłopca po polsku, a starsza pani pożyczyla mu nawet pierwszy tom „Ogniem i mieczem”, by miał co czytać i posłała go do drugiej klasy rosyjskiej szkoły. Buty z polskiego domu dziecka okazały się już za małe i Bogumił miał odmrożone nogi i ręce. – Na przednówku 1944 panował głód, były dni, kiedy lizaliśmy tylko sól. Wtedy też Bogumił dostał kartkę, że jego matka zmarła. W efekcie musiał zostać oddany do rosyjskiego domu dziecka, bo nie przysługiwały mu już kartki na żywność. Na ciele miał czyraki, a na policzku narodził się w tym stanie trafił do oddalonego o 7 km od Borowoje przytułku.

„Nie gowori” po polsku

Dietkomuna miała swoje gospodarstwo i starsze dzieci musiały pracować. Bogumił ze stresu, że nie wróci już do Polski, przestał jeść i oddawał część żywności rosyjskiemu koledze. Chodził też do lasu na poziomki i przynosił część chłopcu ze złamaną nogą. Po okresie kwa-

rantanny dzieci trafiały do baraków, gdzie dostawały „baty” od pozostałych mieszkańców. Nie mogły poskarżyć się wychowawcom, bo groziło to nawet śmiercią. Najgorzej bito dzieci żydowskie i polskie. – *Pamiętam, że kiedy spotkałem kolegę z polskiego domu dziecka, pytam go: Rysiek, ty też tu jesteś? A on do mnie przestraszo-*

do Armii Kościuszkowskiej. Stefania Mudra miała trzy małe córki. Najmłodsza w chwili wywózki była niemowlęciem przy piersi. Matka chciała ją zostawić, ale NKWD-zista zaczął krzyczeć: – *Ty swolocz nie matka!* Dziewczynka przeżyła, choć z głodu w Kazachstanie ssła rzemyki. Kobiety obiecały, że wezmą ze sobą również polskiego chłopca. We wrześniu wsiadł z nimi do transportu jadącego z Kustanaju na Ukrainę. Nie miał przydziału i zawsze podczas liczenia był „lisznij”, ale wielokrotnie odpuszczano mu i zostawał w wagonie. Raz przejechał cały dzień, trzy-



■ Akty zgonu to przykład jak władza komunistyczna starała się zakłamać przeszłość. Andrzej Halaćński ginie w Katyniu, ale to zakazana data i miejsce. Oficjalnie umiera w 1943 roku. Jego żona umiera w 1941 ale w papierach wydanych przez władze jest rok 1946. FOT. ARCHIWUM AUTORA

ny mówi: nie gowori Rysiek, tolko Riszka, bo bit budut. Starsi chłopcy (diety ruskich frantawikow) zmuszały młodsze do wyludzania chleba i kradzieży żywności. Za niewywiązywanie się z „dostaw” były je batem. Bogumił starał się przeżyć, zwłaszcza że chłopiec, któremu na początku oddawał jedzenie, żądał, aby trwało to nadal. Dlatego zjadał swoją porcję natychmiast po odważeniu.

Jedyną szansą na wyrwanie się z piekła była obietnica repatriacji, którą dostała pani Trojan, bo mąż jej siostry – Michał Mudry – dostał się

mając się tyłu pociągu. Innym razem żołnierz radziecki zażądał za niego łapówki, bo jak nie, to go wysadzi. Chciał czterech jajek. Dostał od pani Trojan dwa, a trzecie dołożył ktoś z pociągu.

Podróż trwała miesiąc, bo pierwszeństwo miały transporty wojskowe. W Kijowie skład rozdzielił się na część skierowaną do Winnicy i do Lwowa. Pociąg nie zatrzymywał się w Złoczowie, dokąd zmierzali. Zwolnił jednak na tyle, że wyrzucili tobołki, a Bogumił wyskoczył, by ich pilnować. Stojącego

w deszczu chłopca znalazł polski dróżnik i zabrał do siebie. Zatrzymał też pociąg, którym wracały opiekunki, umożliwiając im opuszczenie wagonu. Ostrzegał je też przed banderowcami – nie rozumiały, dlaczego jako Ukrainki nie mogą wziąć do swojego domu polskiego dziecka. Rację przyznały mu dopiero wówczas, gdy tylko doszły do Złoczowa i spotkały się z rodziną.

Na plebanii w Złoczowie

Po 10 dniach Ukrainki odebrały Bogumiła od dróżnika i przekazały na plebanię w Złoczowie, gdzie byli polscy księża. W czasie okupacji ks. Jan Cieński przechowywał w podziemiach kościoła Żydów, Polaków

Bogumił zobaczył, że ksiądz daje ludziom w kościele do ust chleb, tak jak to widział w Kazachstanie, i zapragnął się ochrzcić. Jan Cieński uczynił to, przygotował go też do sakramentu Komunii, a nawet wystawił metrykę, bo chłopiec nie miał żadnego dokumentu. Nie pamiętał już daty urodzenia ani imion rodziców. Ksiądz wyszukał więc w Złoczowie rodzinę państwa Skrzypków, która zadeklarowała wyjazd na Ziemię Zachodnie. Powiedział, żeby zaopiekowali się Bogumiłem, to może ktoś inny pomoże ich dzieciom. Gdy zbliżał się front, syn i córka państwa Skrzypków zostali bowiem zapędzeni przez Niemców do kopania rowów przeciwczołgowych,

którego w dniu szóstych urodzin ostatni raz postawił na stołku.

Bogumił dowiedział się wówczas, że brat uciekł przez „zieloną granicę” i przeżył okupację u rodziny w Krakowie. Nie powiedziano mu natomiast, że ojciec nie żyje i widnieje na liście katyńskiej pod numerem A.M 100, jak również że jest synem współautora marszu „My, Pierwsza Brygada”. Dzieci nie umieją bowiem milczeć, a rodzina chciała dać mu szansę na wykształcenie. O tym wszystkim Bogumił przeczytał dopiero po ukończeniu 18 lat, gdy wręczono mu niemiecką gazdiniówkę z 1943 r. Był już wówczas wychowankiem Domu Dziecka w Łodzi, co dawało szansę dostania się na studia.

W opinii, jaką wydali mu komunistyczni wychowawcy, przeczytał, że „religianckie przekonania wyniósł z jakiejś ukraińskiej rodziny”. Ironicznie cytuje to stwierdzenie po dziś dzień. Przez lata podpowiadał nam, co należy wziąć ze sobą, by przeżyć w Kazachstanie lub na Syberii, jak się szybko pakować, najlepiej w pół godziny, i co w lesie jest jadalne. Lubi kupować jedzenie i je mieć, ale nie musi go jeść.

Ksiądz Jan Cieński, arystokrata z Pieniak (ojciec hr. Tadeusz Cieński, matka hr. Maria z Dzieduszyckich), proboszcz, zmarł w 1992 r. w Złoczowie. Przez lata był tajnym biskupem w ZSRR. O jego wyświęceniu przez kard. Stefana Wyszyńskiego, co nastąpiło podczas wizyty u rodziny w Krakowie w 1967 r., nie wiedziało nawet najbliższe otoczenie. Mógł zostać na Ukrainie, bo uratował życie NKWD-ziście. Wnuczki Stefani Mudrej i rodzina Trojan mieszkają dalej w Złoczowie, choć wnuczka Maria ma już Kartę Polaka i chce, by syn Kostia studiował w Polsce. Dzieci państwa Skrzypków przeżyły, a ich wnuki jeżdżą nadal do Złoczowa, by pielęgnować rodzinne groby. W Warszawie mieszka kilka domów od siebie. ■



i Ukraińców, którzy uciekali przed śmiercią ze strony Niemców i banderowców, a później ikony z cerkwi greckokatolickich, masowo niszczone przez Armię Czerwoną.

skąd uciekli w obawie przed rozstrzelaniem.

W listopadzie 1946 r. Skrzypkowie i Bogumił Hałaciński znaleźli się w Grodkowie koło Opola. Mieszkali razem przez rok, zanim chłopiec wyczytał w gazecie, że harcerze ze Skierniewic byli na wycieczce w Warszawie. Przypomnił sobie wówczas, że siostra matki – Halina Sikorska – mieszkała przed wojną w Skierniewicach. List do Urzędu Meldunkowego sprawił, że wkrótce na drodze przed domem w Grodkowie zobaczył swojego starszego brata. Poznał go od razu. Natomiast Przemysław z trudem rozpoznał w dwunastoletku małego chłopca,



Bogumił Hałaciński co roku, 17 września zapala świece pod pomnikiem Sybiraków w Warszawie FOT. ARCHIWUM AUTORA

POWSTANIE ZAMOJSKIE

WOJCIECH LEWICKI

70 lat temu Zamojszczyzna stanęła w ogniu. Płonęły dziesiątki wsi – zarówno polskie, jak i zasiedlone już przez niemieckich kolonistów. Do walki z bezprecedensową w skali całej Europy akcją wypędzania rodzimej ludności stanęły oddziały Armii Krajowej i Batalionów Chtopskich.

Po wygranej kampanii wrześniowej, a zwłaszcza po pierwszych sukcesach wojny z sowiecką Rosją, Niemcy mogli wreszcie przystąpić do realizacji swojej naczelnej idei – poszerzenia „przestrzeni życiowej” dla „rasy panów”. Zaczęto więc wprowadzać w życie Generalny Plan Wschodni (Generalplan Ost), który na rozkaz Heinricha Himmlera powstał w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy. Zakładał on germanizację

szerokiego pasa granicznego, ciągnącego się od jeziora Ładoga aż po Morze Czarne. Zamierzano to osiągnąć poprzez wypędzenie lub eksterminację ludności zamieszkującej wyznaczone obszary Europy Środkowo-Wschodnie, a później niemieckie osadnictwo na „oczyszczonych” terenach. Całe „przedsięwzięcie” podzielono na dwa etapy. Jeszcze podczas działań wojennych miał być zrealizowany „Mały Plan”, sprowadzający się do eliminacji elit narodów zamieszkujących zdobyte tereny, a po zakończeniu, jak zakładano zwycięskich, walk miał wejść w życie „Duży Plan” kolonizacyjny, rozłożony na 30 lat. Niemniej w połowie 1942 r. przyspieszono jednak jego realizację – pierwszym w pełni zgermanizowanym obszarem na wschodzie miała być Zamojszczyzna.

Niemiecka akcja pacyfikacyjna na Zamojszczyźnie objęła prawie 300 wsi. Około 100 tys. Polaków wyrzucono z domów, z czego część zamordowano na miejscu, 60 tys. osadzono w obozach, a resztę wygnano do Generalnej Guberni. Szacuje się, że 3–4 tys. dzieci zostało odebranych matkom i wywiezionych w głąb Rzeszy do germanizacji. Na „odzyskane” tereny przywieziono z Besarabii ok. 10 tys. niemieckich kolonizatorów, którzy zasiedlili 126 wsi. Później dołączyło do nich ok. 7 tys. osadników ukraińskich.

Pierwsze, można by powiedzieć, sondażowe i chyba jeszcze nie najsprawniej przeprowadzone wysiedlenia rozpoczęły się na początku listopada 1941 r. i objęły kilka wsi,

◀ Droga Zamość – Krasnystaw po przeprowadzonej przez polskie oddziały akcji dywersyjnej, zima 1942 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

m.in.: Huszczka, Dulnik, Bortatyce i Podhuszczka. Wspomina o tym w swoim dzienniku dr Zygmunt Klukowski, pod datą 12 listopada notując: – *chłopi z zagrożonych wsi zacięli się, zaczęli wszystko niszczyć, zabijać żywy inwentarz, polewać naftą kartofle i zboże itd., żeby tylko nie zostawić Niemcom i porzucili swoje rodzinne zagrody.* Niemniej większość historyków za początek

bieszowskiego. Najsilniejsza eksterminacja trwa w zamojszczyźnie. Od 28 listopada do dnia dzisiejszego, wysiedlono z zamojszczyzny ok. 30 wsi całkowicie, inne częściowo, w sumie ok. 10.000 gospodarstw. Akcję prowadzi SS, za próby sprzeciwu rozstrzeliwania. Osiedlają przeważnie Niemców rumuńskich. Chłopów spędzają do obozów wojennych, skąd część idzie na roboty, część zostaje przesiedlona, inni wprost przepędzeni. Rodziny rozbijają. Dzieci, zwłaszcza małe do 6

mi siłami. A trzeba pamiętać, że nie było ono wówczas tak silne i skonsolidowane jak rok, a zwłaszcza półtora roku później. Akcja scaleniowa Armii Krajowej była jeszcze w toku, nie dysponowano oddziałami partyzanckimi z „prawdziwego zdarzenia”, po lasach chodziły dopiero ich pierwsze, nieliczne, kadrowe załóżki. Dla przykładu, por. Jan Piwnik „Ponury” swoje słynne zgrupowanie w Górach Świętokrzyskich zaczął tworzyć dopiero wiosną 1943 r., a w nowogródzkich puszczech prym wiodły zdemoralizowane niedobitki Armii Czerwonej, której nie udało się czmychnąć na wschód. Mimo wszystko w zaistniałej sytuacji nie można było jednak pozostać „z bronią u nogi”. – *Osiedlonym Niemcom nie dać żyć* – wyjątkowo jednoznacznie brzmiał rozkaz gen. „Grota” z 24 grudnia 1942 r.

Do walk na Zamojszczyźnie włączyły się zatem niemal wszystkie konspiracyjne ugrupowania zbrojne – można by powiedzieć – nastąpiło „podziemne pospolite ruszenie”. Główne siły to Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie, choć w zasadzie tych ostatnich nie należałoby jeszcze tak nazywać. W tym czasie w dyspozycji Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego znajdowały się bowiem oddziały Chłopskiej Straży (kryptonim „Chłostr”) i tak też były określane choćby w depeszach przesyłanych do Londynu. Wprawdzie od wiosny 1941 r. zaczynają one stopniowo zmieniać nazwę, co sankcjonuje nawet jesienna uchwała CKRL, ale formalnie zostało to zatwierdzone przez Komendę Główną BCh dopiero w maju 1944 r. Niemniej, by nie komplikować sprawy, pozostanę jednak przy nazwie, która przebiła się do świadomości społecznej. Dla formalności należy dodać, że w walkach na Zamojszczyźnie wzięły też udział dwa oddziały sowieckiej partyzantki, do których w lutym 1943 r. – a więc już niejako na gaszenie świec – do-



Wysiedlanie jednej z wiosek na Zamojszczyźnie, 1942 lub 1943 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

pacyfikacji Zamojszczyzny uważa noc z 27 na 28 listopada 1942 r., kiedy to Niemcy przeprowadzili akcję na Skierbieszów – dużą wieś, niegdyś nawet miasteczko, leżącą w dolinie Wolicy. Później nastąpiła cała fala wysiedleń, niemających precedensu w okupowanej Europie.

„Osiedlonym Niemcom nie dać żyć”

Tak duża, zakrojona na szeroką skalę operacja nie uszła, oczywiście, uwagi Komendy Głównej AK. Generał Stefan Rowecki „Grot” 24 grudnia meldował do Londynu: – *Niemcy realizują doraźnie plan kolonizacyjny, tworząc wał niemieckiego osadnictwa obramowujący Gen. Gub. od wschodu. Zaczęto od powiatów: zamojskiego, lubelskiego, puławskiego, krasnostawskiego i hru-*

lat, zabierają do Rzeszy. Zabijają matki nie chcące oddać dzieci. Starców, chorych wywożą w niewiadomym kierunku. Jeden transport do Oświęcimia, pewnie dla ich zniszczenia. Ludność masowo ucieka do lasów. Liczne wypadki podpalania zagród przez wysiedlonych i wybijania inwentarza.

Zarządzam akcją czynnego oporu oraz szeroką akcją dywersyjną na terenie Lubelszczyzny. Konieczna pomoc od Was. Czekam na wiadomość, kiedy mogę liczyć na udział w naszej akcji obronnej przynajmniej kilku Waszych bombowców. Cele podam.

Oczywiście, żadna pomoc lotnicza nigdy nie nadeszła i Polskie Państwo Podziemne musiało przeciwstawić się akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie wyłącznie własny-

łączyło zgrupowanie Gwardii Ludowej, szumnie nazywane brygadą.

Zacięte walki

Już 29 listopada, a więc nazajutrz po pacyfikacji Skierbieszowa, pluton AK pchor. Edwarda Lachowca „Konrada” starł się pod Cześnikami z oddziałem niemieckiej żandarmerii, zmuszając go do odwrotu. Do pierwszej bitwy w pełnym tego słowa znaczeniu doszło 30 grudnia pod Wojdą, co wielu badaczy uznaje za początek zamojskiego powstania. Pospiesznie sformowana 1. kompania kadrowa BCh, dowodzona przez ppor. Jerzego Mara-Meyera „Visa”, przez pięć godzin walczyła z batalionem niemieckiej żandarmerii; 130 polskich żołnierzy wsparł 37-osobowy oddział sowieckiej partyzantki kpr. Wasyla Wołodina, składający się z uciekinierów z obozów jenieckich. Mimo zadania Niemcom poważnych strat, z powodu braku amunicji oddziały musiały wycofać się do lasów, a miejscowość została doszczętnie spalona. Na marginesie warto wspomnieć, że ppor. Mara-Meyer był skoczkiem z Anglii, zrzuconym do Polski 31 marca 1942 r. w operacji lotniczej „Belt”. Co ciekawe, nie wieciec czemu, nie figuruje jednak na liście 316 cichociemnych.

Polska akcja samoobrony prowadzona była w trzech kierunkach: ochrona ludności, walka z ekspedycjami pacyfikacyjnymi oraz – co dotąd się nie zdarzało – działania odwetowe na skolonizowane już wsie. Warto przy tym pamiętać, że nie była to – jak mogłoby się wydawać – walka z bezbronną ludnością cywilną, polska odmiana terroru. Niemieccy osadnicy zostali bowiem uzbrojeni, umundurowani, często byli ochraniający przez ufortyfikowane strażnice. Raptem dwa dni po wysiedleniu Skierbieszowa oddział ppor. Józefa Śmiecha „Ciąga” opanował zasiedloną już miejscowość, rozbroił intruzów i wymierzył im

karę chłosty. Nie zawsze partyzanci byli jednak aż tak wyrozumiali. W odwecie za szczególne okrucieństwo osadników ze wsi Cieszyn, 25 stycznia 1943 r. kompania AK dowodzona przez por. Franciszka Krakiewicza „Górala” spaliła ją i wybiła 160 kolonistów. Niektóre osady atakowane były kilka razy – np. wieś Wierzbie płonęła aż trzykrotnie.

Pod Zabrocznem 1 lutego 1943 r., liczące 400 ludzi, lecz bardzo słabo uzbrojone zgrupowanie BCh, dowodzone przez mjr. Franciszka Bartłomowicza „Grzmota”, przez cały dzień odpierało szturm dwukrotnie silniejszego nieprzyjaciela. Po wyczerpaniu amunicji, o zmierzchu oddziały odeszły w okoliczne lasy, by następnego dnia pod wsią Róża zetrzeć się ponownie z niemieckim pościgiem. Po stracie punktu sanitarnego, tym razem już skutecznie udało im się odskoczyć. Tę dwudniową bitwę, zwłaszcza historycy związani z ruchem ludowym – uznają za największy bój powstania zamojskiego. Przypisują jej też niebagatelne znaczenie, twierdząc, że – jak pisze prof. Jerzy Markiewicz: – *po tej bitwie Niemcy wstrzymali wysiedlenia.*

Nie umniejszając jej znaczenia, do nieco innego wniosku można dojść, studiując raporty Komendanta Głównego AK przesyłane do Londynu.

– *Dnia 4. II. 1943 npl. w sile 2 komp. wojska, baonu Schutzpolizei, kilku oddziałów żandarmerii (około 40 ludzi), większego oddziału Wachenmanschaft (byłych jeńców sowieckich), baonu piechoty, 2 samolotów i kilku samochodów pancernych, a ponadto pewnej ilości agentów i Gestapo – rozpoczął wielką obławę na nasze oddziały, liczące około 550 ludzi i na ludność cywilną zgrupowaną w rejonie leśnym Kosobudy, Józefów, Krasnobród i w rejonie Suśca. Wobec grożącego naszym oddziałom otoczenia i roz-*



bicia – inspektor rejonowy Zamościa uruchomił oddział interwencyjny z terenu Obwodu Biłgoraj w sile około 300 ludzi i uderzył z zewnątrz na otaczający pierścień nieprzyjacielski, celem otworzenia drogi otoczonym oddziałom ob. Podlaskiego, por. piech [Piotr Złomaniec – przyp. autora]. Walki z npl. trwały około 10 dni. Straty nasze wynoszą 25 zabitych, kilkudziesięciu rannych. Straty npla około 60 zabitych żoł-



Z Zamojszczyzny wywieziono około 30 tys. dzieci FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



◀ Huszcza – jedna z pierwszych wsi na Zamojszczyźnie skolonizowana przez osadników niemieckich. Obchody Zielonych Świątek 1942 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wysłany do Londynu 13 lutego: – Akcja wysiedleńcza w Zamojszczyźnie ustalała, zanotowano jednak przerzucenie tej akcji na powiat hrubieszowski, gdzie wysiedlono dotąd 25 wsi (gminy Białopole, Uhaniec, Dubienka, Miętka) [błędnie podane zostały nazwy miejscowości, powinno być odpowiednio: Uchanie i Miączyn – przyp. autora].

Tak czy inaczej, niemiecka akcja wysiedleńcza rzeczywiście osłabła. Jak się niebawem jednak okazało – nie na długo. Pod koniec czerwca 1943 r. nastąpił zmasowany atak na Frampol, Biłgoraj i Tarnogród. W ten sposób rozpoczęła się, trwająca dwa miesiące, operacja o kryptonimie „Wilkołak” (Wehrwolf), w której wzięły udział dwie dywizje SS, dywizja SS-Galizien i liczne jednostki policyjne. Polskie oddziały nie były w stanie stawić im czoła i musiały wycofać się na bezpieczniejsze tereny.

Tym razem kolonistami była ludność ukraińska, która miała stanowić niejako bufor bezpieczeństwa dla wcześniej osiedlonych Niemców. Dodatkowym celem operacji – co trzeba z zalem przyznać: w dużej mierze się Niemcom udało – było wywołanie na terenie Zamojszczyzny walk polsko-ukraińskich, do których doszło na wiosnę 1944 r. ■

Źródła:

„Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945”, tom II, Londyn 1973.
Jan Grygiel „Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w Obwodzie zamojskim 1939–1944”, Warszawa 1985.
Jerzy Markiewicz „Powstanie Zamojskie”, w: „Żywią i Bronią”, wydanie specjalne 2010.
Jerzy Ślaski „Polska Walcząca”, Warszawa 1990.
Zygmunt Puźniak „Powstanie Zamojskie czy Józefowskie”, w: „Tygodnik Zamojski” z 27 II 2008.



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd i cześć wszystkim mieszkańcom Zamojszczyzny, którzy zginęli lub w jakikolwiek sposób ucierpieli podczas barbarzyńskich pacyfikacji i wysiedleń przeprowadzanych przez hitlerowskie Niemcy 70 lat temu, wyrażając jednocześnie uznanie dla wysiłku i odwagi wszystkich, którzy nieśli pomoc i ratunek mieszkańcom Zamojszczyzny w tych tragicznych dniach.

fragment uchwały Sejmu RP
z 28 grudnia 2012 r.

nierzy i policjantów. 1 samochód pancerny i kilka samochodów transportowych zniszczono.

Po stoczonych walkach teren inspektorat Zamość zaczyna się powoli uspokajać, jednak normalna praca organizacyjna na tym terenie będzie mogła być podjęta po upływie dłuższego czasu. Ludność inspektoratów rejonowych Zamość i Lublin ocenia b. przychylnie całą akcję SZ w Kraju. Npl. jest zdezorientowany, zastraszony, nie reaguje jak dotychczas. Ta pierwsza większa próba bojowa naszych sił zbrojnych zdała egzamin – pisał gen. Stefan Rowecki w zbiorczym raporcie za okres od 1 września 1942 r. do 1 marca 1943 r.

Cisza przed burzą

Bez względu na to, jakie były przyczyny, w połowie lutego Niemcy rzeczywiście zdecydowanie ograniczyli liczbę wysiedleń. Spowodowa-

wał to albo polski opór, albo – co też należałoby wziąć pod uwagę – wymierne straty ekonomiczne przejawiające się znacznym spadkiem kontyngentów pozyskiwanych z tego obszaru. Ponadto: – teren Obwodu Zamość w ciągu stycznia został w 3/4 wysiedlony. Znaczna część ludności, a przeważnie młodzież, ukrywa się w lasach – relacjonował we wspomnianym wyżej raporcie Komendant Główny AK. W zaistniałych okolicznościach niemiecka akcja osłabła, przesuwając się równocześnie nieco bardziej na wschód. Potwierdza to kolejny meldunek

Wyrok na Warszaw



Sześćdziesiąt dziewięć lat później, w dniu 1 lutego 2013 r., kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, uczestniczył w rocznicowych obchodach upamiętniających wykonanie wyroku śmierci na kacie Warszawy, dowódcy SS i Policji na dystrykt warszawski, Franzu Kutscherze. Uroczystość poprowadziła Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama”, jedna z dwóch żyjących uczestniczek akcji.

W Alejach Ujazdowskich w Warszawie, w miejscu wykonania wyro-

kata y

KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI



FOT. ALBINA NOWICKA (2)

Dzień 1 lutego 1944 r., godz. 9.09. Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama” sygnalizuje, że gen. Franz Kutschera rusza samochodem spod swojego domu przy al. Róż 2. Tak rozpoczyna się akcja wykonania na nim wyroku śmierci przez oddział grupy szturmowej Szarych Szeregów „Pegaz” (późniejszy „Parasol”). Rozkaz wydał szef Kedywu KG AK, płk August Emil Fieldorf „Nil”.

ku, udział w rocznicowych uroczystościach wzięli m.in. członkowie środowiska żołnierzy Batalionu „Parasol”; organizacje i stowarzyszenia kombatanckie; senator Barbara Borys-Damięcka; poseł Małgorzata Kidawa-Błońska; Waldemar Strzałkowski, reprezentujący prezydenta RP; zastępca prezydenta m.st. Warszawy, Włodzimierz Paszyński; za-

stępcy burmistrza dzielnicy Śródmieście, Marzena Cendrowska i Andrzej Zieliński; dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, Zbigniew Wawer; a także młodzież szkolna i harcerze.

Uroczystości rozpoczęły się wspólną modlitwą za tych, którzy w tej akcji stracili życie. Maria Stypułkowska-Chojecka podkreśliła, że spotykamy się przede wszystkim po

to, by pamiętać, że czterech żołnierzy zostało w wyniku tej akcji zgładzonych lub zmarło na skutek odniesionych ran. – Dwóch z nich operowano w szpitalu Przemienienia Pańskiego na warszawskiej Pradze. Dwaj pozostali, gdy wracali samochodem noszącym ślady postrzałów, zostali zatrzymani i otoczeni przez Niemców na moście Kierbedzia. Stanęli na balustradzie mostu i skoczyli do zimnej, lodowatej wody Wisły. Żołnierze i przyjaciele Batalionu „Parasol” składają hołd przede wszystkim tym czterem, którzy pierwszego lutego lub kilka dni później odeszli. W wyniku akcji śmierć ponieśli: Zbigniew Gęsicki „Juno”, Kazimierz Sott „Sokół”,



Bronisław Pietraszewicz „Lot” i Marian Senger „Cichy”.

Delegacje złożyły też wieńce i zapaliły znicze przy tablicy wmurowanej w budynek Ambasady Węgierskiej – miejscu, w którym następnego dnia po wykonaniu wyroku na Kutschercze Niemcy dokonali w odwecie masowej egzekucji. Wartę honorową przy kamieniu upamiętniającym wydarzenia sprzed 69 lat zaciągnęli komandosi z Jednostki Wojskowej w Lublińcu oraz członkowie historycznej grupy rekonstrukcyjnej Batalionu „Parasol” Armii Krajowej. ■

WALDEMAR KOWALSKI

Gdy w 1921 r. ustały walki o kształt granic odrodzonej przed trzema laty Polski, pojawił się problem identyfikacji setek tysięcy żołnierzy, którzy zginęli w walkach o wolną Ojczyznę. Pierwszy na świecie Grób Nieznanego Żołnierza powstał w Paryżu, gdzie pod Łukiem Triumfalnym pochowano nierozpoznanego bohatera poległego pod Verdun w 1916 r. Wzorem Francji, również w Polsce rozpoczęto zabiegi zmierzające do symbolicznego uhonorowania poległych za kraj żołnierzy. Pionierską próbę podjął jeszcze w 1921 r. Komitet Uczczenia Poległych 1914–1921, jednak ze względu na brak pieniędzy budowa pomnika w stolicy nie doszła wówczas do skutku.

Dwa lata później, 30 listopada 1923 r., utworzono w Warszawie Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Jego zadaniem było podjęcie sformalizowanych prac nad stworzeniem miejsca pamięci symbolizującego ofiarność tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w walkach o kształt granic państwa. Trudności finansowe sprawiły jednak, że dopiero po ponad roku zapadła decyzja o powstaniu Grobu Nieznanego Żołnierza. Podjęła ją Rada Ministrów 24 stycznia 1925 r.

Jak wówczas ustalono, o wyborze pola bitwy, z którego planowano ekshumować szczątki nieznanego z imienia i nazwiska żołnierza, miało zadecydować losowanie. Dokonano go 4 kwietnia 1925 r. w stołecznej Sali Rady Wojennej przy Gabinetie Ministra Spraw Wojskowych. Pobojowiska, spośród których wybierano, musiały spełniać określone kryteria, m.in. znajdować się na terytorium ówczesnej Rzeczypospolitej. Innym warunkiem była niewielka powierzchnia pól bitewnych, choć – jak zastrzeżono – musiały odby-



„Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Przed 88 laty, 24 stycznia 1925 r. Rada Ministrów zdecydowała o budowie w Warszawie Grobu Nieznanego Żołnierza – miejsca, w którym 2 listopada owego roku uroczystie złożono szczątki bezimiennego obrońcy Lwowa. Do dziś jest on symbolem heroizmu, poświęcenia oraz krwi przelanej przez polskich żołnierzy za Ojczyznę po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r.

wać się na nich krwawe walki, które przyniosły śmierć tysiącom Polaków.

Czuwająca nad przebiegiem losowania komisja zdecydowała, że trumna nieznanego żołnierza zostanie wydobyta z jakiegoś pobojowiska, na którym polska armia toczyła boje między 1 listopada 1918 r. a 28 września 1920 r. Choć wybierano tylko jedno miejsce – jak mówił minister spraw wojskowych, gen. Władysław Sikorski – symbolizowało ono – *krwa-*

we znamię walk kilku pokoleń o wolność, całość i niepodległość narodu.

Zaszczyt wylosowania pola bitwy przypadł ogniomistrzowi Józefowi Buczkowskiemu z 14. Pułku Artylerii Polowej. Ten najmłodszy z zebranych w sali kawaler Orderu Virtuti Militari (V klasy) wybierał między 15 miejscami walk polskiego oręża: Lwowem wraz z polem bitwy nad Wereszycą, Borkowem pod Nasielskiem, Lidą, Chorupa-



FOT. ANNA WODNICKA

XI 2012

niem pod Dubnem, Sarnową Górą, Przasnyszem, Wólką Radzywińską, Dytiatynem pod Haliczem, Kobryniem, Chodczkowem Wielkim i Nastasowem, Hrubieszowem, Komarowem, Krwawym Borem pod Papiernią, Brzostowicą Murowaną oraz Obuchowem pod Grodnem. – *Wybór jest trudny, armja bowiem nasza organizowała się w ogniu walk, każdy możliwie bataljon z potrzeby bojowej rzucono na front. Dlatego wszystkie granice Rzeczypospolitej znaczy*

nić serdeczna krwi żołnierskiej, na każdym szlaku marszowym znajdują się pojedyncze i zbiorowe mogiły – mówił wówczas szef sztabu generalnego, gen. Stanisław Haller. Ostatecznie ogniomistrz Józef Buczkowski wylosował Lwów, o który Polacy toczyli zacięte boje z Ukraińcami od 1 listopada 1918 r. do 22 maja 1919 r.

Po dokonaniu wyboru pola bitwy, we Lwowie ukonstytuował się Komitet Obywatelski, który zajął się

sprawą ekshumacji nieznanego obrońcy miasta. Z inicjatywy gen. Juliusza Malczewskiego lwowiacy utworzyli także specjalną komisję wojskową, która miała zająć się przygotowaniem uroczystości towarzyszących przewiezieniu zwłok polskiego żołnierza do Warszawy. Radosną, a zarazem podniosłą uroczystość planowano zorganizować 1 listopada, a więc w siódmą rocznicę wybuchu walk o miasto.

Ekshumacje na cmentarzu we Lwowie rozpoczęły się 29 października. Tego dnia przed cmentarną kaplicą ustawiono wydobyte wcześniej z ziemi trzy trumny ze szczątkami obrońców miasta poległych w walkach z Ukraińcami. Na grobach polskich żołnierzy widniały tabliczki „Tu leży Nieznany Obrońca Lwowa”. O wskazanie jednej z odkopanych trumien poproszono Jadwigę Zarugiewiczową – urodzoną w rodzinie polskich Ormian lwowską działaczkę społeczną, matkę żołnierza, który poległ w 1920 r. podczas bohaterskiej obrony Zadwórza przed bolszewikami i ciała jego nie odnaleziono. Wybór padł na trumnę, w której spoczywał żołnierz zmarły na skutek rany postrzałowej czaszki. Na podstawie jego umundurowania (miał na sobie czapkę maciejówkę z orzełkiem) – komisja orzekła, że był legionistą, który ochotniczo zaciągnął się do wojska. Szczątki nieznanego żołnierza złożo-



Grób Nieznanego Żołnierza. Stan w trakcie budowy
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Przeniesienie trumny Nieznanego Żołnierza pod arkadę pałacu Saskiego
FOT. ARCHIWUM



Delegacja weteranów powstania styczniowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



IX 1932

no w nowej, sosnowej trumnie. Tę z kolei umieszczono w trumnie dębowej, dodatkowo wzmocnionej metalem, następnie zalutowanej i zapieczętowanej. Przykryta biało-czerwoną flagą, w asyście warty honorowej, została wystawiona przed kaplicą cmentarną.

W trybie nadzwyczajnym 30 października zebrała się Rada Miasta. Podczas posiedzenia prezydent Lwowa, Józef Neumann, podkreślił znaczenie ekshumacji zwłok nieznanego żołnierza. – *Dziś, gdy oddajemy całą Polskę szacowne zwłoki Bohatera wzięte z cmentarza Obrońców Lwowa, miasto nasze uważa ten moment za wielki i uroczysty – obwieścił.* Tego samego dnia trumnę przewieziono uroczysto do Bazyliki Archikatedralnej.

Następnego dnia abp Bolesław Twardowski odprawił nabożeństwo w intencji żołnierza poległego w obronie Lwowa, a później egzekwie celebrowali duchowni rzymskokatolicki, greckokatolicki i ormiański. Po ceremonii w katedrze uformowano kondukt, który udał się na Dworzec Główny. Nieznanego bohatera żegnały tłumy. Ulice przystrojono barwami narodowymi, na znak żałoby flagi państwowe przepasano kirem. Na noc trumnę złożono w specjalnie udekorowanej sali recepcyjnej dworca. Żołnierze i kolejarze zaciągnęli wartę honorową, a tysiące mieszkańców oddawały

beziemnemu obrońcy miasta ostatni hołd.

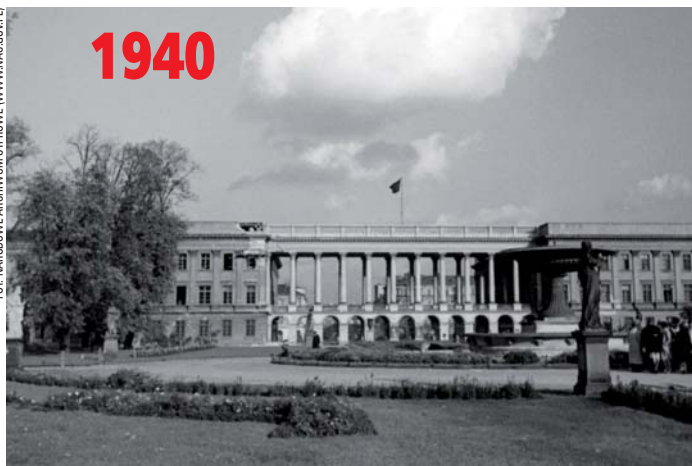
Nazajutrz, 1 listopada, odjechał do Warszawy specjalny pociąg, przystrojony kwiatami i emblematami państwowymi. Na trasie jego przejazdu anonimowemu obrońcy Lwowa cześć składały tysiące osób. Wzdłuż torów kolejowych, nawet o zmroku, słychać było patriotyczne śpiewy oraz grę orkiestr. Na stacyjnym Dworcu Głównym, w obecności przedstawicieli władz państwowych i duchowieństwa, trumnę poświęcono, załadowano na lawetę, po czym uformowano kondukt idący do katedry św. Jana.

Tam na szczątki bohatera oczekiwali: prezydent RP, Stanisław Wojciechowski; premier Władysław Grabski; generałowie Wojska Polskiego, posłowie i senatorowie oraz goście z zagranicy. Odprawiona została Msza żałobna, którą celebrował kard. Aleksander Kakowski. O znaczeniu walk za Ojczyznę mówił w homilii ksiądz prałat Antoni Szlagowski, który, nawiązując do „Dziadów” Adama Mickiewicza, zwrócił się do Nieznanego Żołnierza następująco: – *Kim jesteś ty? Nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny? Nie wiem. Kto twoi rodzice? Nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość Twoja w tem, żeś nieznanym. (...) Czymże na Boga jesteś, szary żołnierzu, zapomniany, beziemny?*

Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu – zowiesz się Męstwo, ty jesteś niespożyta, niezmożona moc ideałów narodowych – zowiesz się Poświęcenie. Ty jesteś wszechzwycięska niepodległość ducha narodowego – zowiesz się Wolność. Nazywasz się Milion, bo miliony złożyły w Tobie swe ukochanie i swe katusze. Nazywasz się Milion, a imię Twoje czterdzieści i cztery, a życie Twoje trud trudów, sława, sława, sława. (...) Młodzieńcze tobie mówię wstań. I wstał, który jest umarły, nieśmiertelna bowiem pamiątka jego, sława jego zawsze odnawiać się będzie. Nie na cmentarzysku tedy złożą go cichem i opuszczonem, lecz w środowisku życia, w rozgwarze ulicy tam spoczną prochy jego. A duch jego promienny w żołnierzu polskim zamieszkał na zawsze. Spójrzycie na nich, gdy w zwartym szeregu przed nami kroczą, gdy biegną w pogotowiu wojennem – co za moc bojowa, to on! Patrzcie: każde lica płoną, w każdym oku promień męstwa świeci, to on, żołnierz nieznanym, duch mocarny: umierał w bitwach po razy tysiące, umierał i żyje w tysiącach.

Generał Sikorski 1 listopada nakazał odczytanie przed frontem wszystkich oddziałów rozkazu o następującej treści: – *Żołnierze! W siódmą rocznicę wybuchu wojny o całość i wielkość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej spoczną w stolicy Państwa zwłoki żołnierza polskiego, jako*

1940



FOT. ARCHIWUM



1945

symbol twórczego wysiłku narodu i jako wyraz spełnionego obowiązku. (...) Umiłujcie ten grób! Pamiętajcie, że dla narodu świętą jest ofiara życia żołnierskiego dla ojczyzny! Bądźcie gotowi złożyć w potrzebie tę ofiarę ojczyźnie!

Uroczyste złożenie szczątków żołnierza walczącego o Lwów w Grobie Nieznanego Żołnierza – zaplanowano na Dzień Zaduszny. Usta-

odegranie kantaty ku czci nieznanego żołnierza.

Szcątki polskiego bohatera złożono w grobowcu zaprojektowanym przez rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Umieszczono w nim także urny z ziemią pochodzącą z 14 bojujowisk, które – podobnie jak Lwów – były arenami zaciętych bojów polskiej armii. W miejscu, w którym spoczął nieznaną żołnierz, złożono

Niemcy wysadzili w powietrze pałac Saski, zachowały się fragmenty arkad okalające grobowiec. Odbudowano go 8 maja 1946 r., rok po zakończeniu wojny.

Na pl. Zwycięstwa (przedwojenny pl. Saski; obecnie pl. marsz. Józefa Piłsudskiego), na którym znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza, 2 czerwca 1979 r. papież Jan Paweł II odprawił pamiętną Mszę św., w której uczestniczyło ok. 500 tys. osób. W homilii nawiązał do symboliki miejsca, w którym spoczywa bezimienny żołnierz, bohater walk za Ojczyznę, mówiąc: – *Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padł ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczyl o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! Gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej – i Bóg wie na niebie!”.* ■

**„ Kim jesteś ty?
Nie wiem. Gdzie
dom twój rodzinny?
Nie wiem. Kto twoi
rodzice? Nie wiem
i wiedzieć nie chcę
i wiedzieć nie będę,
aż do dnia sądnego.
Wielkość Twoja
w tem, żeś nieznaną**

także akt erekcyjny ze słowami: *Na wieczną chwałę imienia polskiego i dla bohaterstwa, które nie potrzebuje nazwiska, aby być najwyższej czci godnem.* Na grobowcu umieszczono płytę nagrobną z napisem: *Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę.*

Grób Nieznanego Żołnierza uległ uszkodzeniu podczas okupacji niemieckiej. Choć 28 grudnia 1944 r.

lono, że czas, w którym będą odbywać się uroczystości pogrzebowe, będzie wolny od pracy. Drugiego listopada punktualnie o godz. 13 w całej Polsce rozległo się bicie kościelnych dzwonów. W chwili złożenia trumny Nieznanego Żołnierza pod arkadami kolumnady pałacu Saskiego nastąpiła minuta ciszy. Następnie oddano 24 salwy armatnie. Podniosłą chwilę zakończyło



FOT. ALINA NOWICKA

2011

nac Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

„Symbol patriotyzmu i tradycji oręża polskiego”



FOT. AUNA KOWALCZA

rozmowa z Waldemarem Strzałkowskim, autorem książki „Grób Nieznanego Żołnierza”

Na wniosek ministra spraw wojskowych, gen. broni Władysława Sikorskiego, Rada Ministrów 25 stycznia 1925 r. podjęła decyzję o budowie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Drugiego listopada 1925 r. szczątki polskiego żołnierza spod Lwowa oraz urny z ziemią pochodzącą z 14 pobojozwoisk złożono w grobie zaprojektowanym przez rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Na mogile umieszczono płytę z napisem: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”.

Marta Wolańska: Do rąk czytelników trafiło czwarte, wznowione wydanie Pana książki „Grób Nieznanego Żołnierza”. Pierwsze wydanie opracował Pan w 1990 r., stojąc na czele zespołu powołanego przez ówczesnego wiceministra obrony narodowej, Bronisława Komorowskiego.

Waldemar Strzałkowski: Idea Grobu Nieznanego Żołnierza zrodziła się w okresie I wojny światowej. Od tamtej pory to, co działo się przy Grobie, było odzwierciedleniem tego, co działo się w naszym kraju. W latach 70. i 80. GNŻ stał się symbolem walki o niepodległość. Przed Grobem odbywały się manifestacje, tam przemawiali opozycjoniści, tam dokonywano aresztowań. W 1979 r. przed GNŻ aresztowano Bronisława Komorowskiego. W tym czasie powróciła także idea odtworzenia czterech tablic z 1925 r. i upamiętnienia całego wysiłku zbrojnego żołnierzy polskich.

Mimo listów i petycji kierowanych do Rady Państwa, Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa i Minister-

stwa Obrony Narodowej próba zmian tablic w tamtych latach nie powiodła się. Ale idea nie została zapomniana. Powrócił do niej premier Tadeusz Mazowiecki.

Tablice to było coś więcej niż tylko symbol i chęć odtworzenia GNŻ z 1925 r., to była chęć zapisania prawdy o żołnierskim losie. Dlatego idea zmiany tablic odżyła w kwietniu 1990 r. z inicjatywy nowo mianowanego wiceministra obrony narodowej, Bronisława Komorowskiego. Powołany został zespół, który otrzymał zadanie przywrócenia pierwotnych tablic i opracowania treści nowych obejmujących całą tradycję militarnych dziejów Polski. Zadaniem zespołu było także przygotowanie planu rozmieszczenia tablic na filarach arkad Grobu.

Stanął Pan na czele zespołu, który odniósł sukces. Udało się przywrócić sprawiedliwy zapis żołnierskich zasług. Ale prace musiały być niezwykle trudne, ponieważ wymagały nie tylko wiedzy z zakresu historii czy symboliki wojskowej, ale także obywatelstwa przy wyborze miejsc, gdzie

żołnierze polscy przelewali krew dla Ojczyzny.

W tej drodze wielu żołnierzy oddało największą ofiarę, wielu z nich do dziś pozostało bezimiennych. Głównym celem zespołu było przywrócenie świadomości historycznej i obywatelskiej Polaków. Na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się 15 maja 1990 r., przyjęliśmy koncepcję i podzieliśmy prace na dwa etapy. Od samego początku dążyliśmy do odtworzenia czterech tablic z 1925 r. Dwie tablice znajdowały się w Muzeum Wojska Polskiego, dwie, które zostały zniszczone, mu-



Prace przy rekonstrukcji tablic przedwojennych, październik 1990 r. FOT. ARCHIWUM

FOT. AUMA NOWACKA



sialiśmy całkowicie odtworzyć. Prace zakończyły się umieszczeniem czterech wiernych kopii tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza w dniu 11 listopada 1990 r., w obecności premiera Tadeusza Mazowieckiego; ministra obrony narodowej, Piotra

Kołodziejczyka; marszałka senatu, Andrzeja Stelmachowskiego; i prezydenta Warszawy, Stanisława Wygańskiego. Potem skupiliśmy się na wyborze pól bitewnych i przygotowaniu planu rozmieszczenia tablic na filarach arkad. Powstało 14 nowych tablic przedstawiających inskrypcje dziejów chwały oręża polskiego od bitwy pod Cedynią po zdobycie Berlina. Nowe tablice odsłonięte zostały 3 maja 1991 r., w 200-lecie Konstytucji 3 maja, przez prezydenta RP, Lecha Wałęsę. Na należne miejsce powrócił wizerunek Orderu Virtuti Militari, Krzyż

Grunwaldu pozostał jednak po lewej stronie. Rok później, w 1992 r. uznano za zakończone nadawanie odznaczenia Krzyż Grunwaldu i nie figuruje on od tego czasu w systemie odznaczeń Rzeczypospolitej Polskiej.

Po 1990 r. GNŻ znów stał się miejscem centralnych uroczystości państwowych. Nie ma chyba Polaka, który nie potrafiłby powiedzieć, co to za miejsce. Pan w swojej książce próbuje przybliżyć Polakom dzieje naszej Ojczyzny napisane przez grób jednego „Nieznanego Żołnierza”.



Wiceminister obrony narodowej, Bronisław Komorowski, w pracowni rzeźbiarskiej, październik 1990 r. FOT. ARCHIWUM



Wmurowanie w arkady Grobu Nieznanego Żołnierza zrekonstruowanych czterech tablic, listopad 1990 r. FOT. ARCHIWUM

W książce nie tylko opisuję ideę powstania Grobu Nieznanego Żołnierza, ale także losy mogiły, która stała się niemyym świadkiem naszej historii. Czytelnicy dowiedzą się nie tylko, w jaki sposób dokonano wyboru pobojowiska, z którego pochodzą szczątki bezimiennego żołnierza, jak wyglądała ich ekshumacja, jaka była droga bohatera spod Lwowa do Warszawy, ale także jakie towarzyszyły temu emocje i jak ważne było to wydarzenie dla społeczeństwa polskiego. Opisana przeze mnie historia Grobu pokazuje, jak wiele pracy i wysiłku włożono w to, aby idea upamiętnienia tych, którzy polegli w walkach za wolną Polskę, przetrwała się w pomniku narodowej chwały.

Opisuje Pan też losy Grobu podczas II wojny światowej...

Okupant nie zniszczył tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza. W grudniu 1944 r. Niemcy wysadzili pałac Saski. Los sprawił, że arkady Grobu ocalały.

Polacy, odbudowując Warszawę, odbudowali GNŻ?

Tak. Grób Nieznanego Żołnierza po wojnie odbudowano według projektu Zygmunta Stępińskiego i zmieniono symbolikę. W centralnym miejscu, na kratach, w miejsce Orderu Wojennego Virtuti Militari umieszczono nowe odznaczenie – Krzyż Grunwaldu, ustanowiony w 1943 r. przez Polską Partię Robotniczą i jej zbrojną organizację Gwardię Ludową. Pod Krzyżem Walecznych zapewne celowo podano niewłaściwie rok 1918, unikając w ten sposób podania daty bitwy warszawskiej, określanej potocznie cudem nad Wisłą, z okresu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Mimo że nie przywrócono GNŻ do stanu z 1925 r., to przypominał on społeczeństwu polskiemu o obowiązku wobec Ojczyzny i zachęcał do działania.



FOT. AUMA NOWACKA

„Żołnierz nieznanym
Za życia znoje
Ma być uczczony
Bo w sercu jego tkwią...
imion miliony”

Leon Żypowski

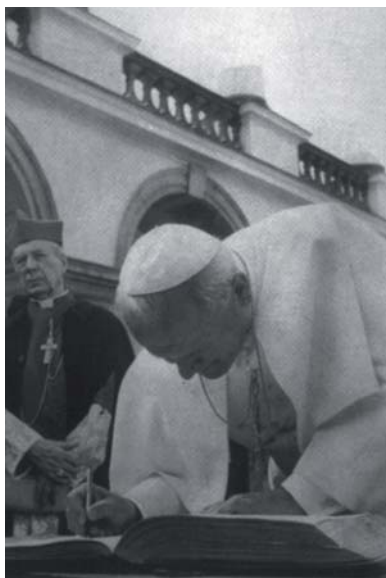
W Pana książce wiele jest fotografii GNŻ z różnych okresów, fotografii przedstawiających losy Grobu jako bohatera ważnych wydarzeń. Ale są też fotografie np. nowożeńców składających kwiaty przy GNŻ.

Grób Nieznanego Żołnierza przez lata był nie tylko miejscem ważnych

wydarzeń i uroczystości państwowych, ale także miejscem, gdzie młodzi składali ślubne wiązanki. To była bardzo ładna tradycja. Kładąc kwiaty, dawano świadectwo solidarności z tymi, którzy przelali krew w walce za Ojczyznę. Do mogiły bezimiennego bohatera biegła polska myśl wolności i suwerenności. Fotograficzną dokumentację Grobu pozyskałem między innymi dzięki pomocy Garnizonu Warszawa, który nie tylko zajmuje się opieką nad Grobem, ale także dokumentuje wszystkie uroczystości odbywające się na pl. Piłsudskiego.

Dziś, w niepodległej Polsce, przy GNŻ odbywają się uroczystości państwowe, kwiaty składają przedstawiciele innych państw, ale czy nadal myślimy o Grobie jak o symbolu – jak dla Ojczyzny trzeba żyć i umierać?

Na pewno. Bo mimo że żołnierz tam pochowany jest bezimienny, to ma swoją historię. Jest namacalną częścią naszego patriotyzmu. Płomień, który płonie na GNŻ, przypomina przechodniom, że bohaterstwo nie potrzebuje imion, ale czasami potrzebuje poświęcenia. Odwiedzający Grób stają twarzą w twarz z historią żołnierzy polskich, dzięki którym dziś żyjemy w wolnym i niepodległym kraju. ■



Papież Jan Paweł II wraz z kard. Stefanem Wyszyńskim, czerwiec 1979 r.

FOT. ARCHIWUM

EDMUND BRZOWSKI



FOT. ARCH. PRYWATNE



Pierwszy patrol we Włoszech

Dziś, po 69 latach, chciałbym przypomnieć ten, przez wielu obecnie znany, epizod z pierwszych dni działań wojennych 3. Dywizji Strzelców Karpackich na froncie włoskim. W tamtych dniach odbił się on głośnym echem w Castel di Sangro, aż po dowództwo 8. Armii.

O zmroku 2 lutego 1944 r. dwie kompanie 1. Batalionu zluźwały oddział angielski w Castel di Sangro. Było to nasze pierwsze wejście do akcji, na którą wszyscy od dawna czekali. Wiadomości o nieprzyjacielu były bardzo skąpe i niedokładne. Topografię terenu znaleźliśmy tylko z mapy. Jeszcze dziś słyszę głos angielskiego podoficera zdającego nam nocną placówkę u podnóża 1002-metrowej góry, wznoszącej się nad miastem: *Germans are there!* Powtarzając te złowieszcze słowa wielokrotnie, zataczał łuk ręką, dając nam do zrozumienia, że

Niemcy są wszędzie. Zniknął ze swoimi żołnierzami w ciemnościach nocy, a my zostaliśmy w terenie sami, czujni na każdy szelest. Czekaliśmy świtu zamienieni w słuch. Rano zeszedliśmy do miasta na kwatery. Dopiero teraz, w świetle poranka, mogliśmy się zorientować, gdzie jesteśmy i co nas otacza. I oto, co widzimy: miasto na wysokości 800 m nad poziomem morza jest bardzo zniszczone. Z lewej strony – pasma gór. Doliną biegnie szosa na północ. W oddali, z prawej – góry. Dookoła śnieżna biel. Jest zima w pełni i tęgi mróz. Miasto robi wrażenie wymarłego. Wystraszona ludność, nękana regularnym ogniem niemieckiej artylerii, w ukryciu piwnic i schronów odmawia litanie. Dzień jest piękny i słoneczny. Wszystko dookoła mieni się w słońcu różnymi odcieniami bieli.

Jako poranna porcja – padają pierwsze artyleryjskie pociski. Nie

robi to na nas wielkiego wrażenia. Beztrąsko biegamy po ulicach, bawiąc się śnieżkami, w co wciągamy wystraszonych Włochów. Nasza radość z życia udziela się mieszkańcom, bo oto wychodzą i z zaciekawieniem przyglądają się nam – nowo przybyłym „Polacco”. Dzieciom rozdajemy czekoladę, dorosłym – papierosy. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nastrój się zmienia. W dopiero co wystraszonych ludzi wstępuje inny duch – stają się weselsi. Jednak od Włochów nie możemy się niczego dowiedzieć o Niemcach. To, co mówią, nie jest pocieszające. Dowództwo dywizji też nie ma wiele danych o nieprzyjacielu. Dowódca 3. kompanii, por. Edward Maślona, otrzymuje rozkaz wysłania patrolu w składzie: jeden oficer i sześciu szeregowych.

Piątego lutego 1944 r. jest zbiórka kompanii i pada krótki rozkaz:

– *Sześciu ochotników na patrol, wy-stąp!* Jeszcze nie dokończył komen-dy, a już sześciu ochotników jak z procy wyskoczyło z szeregu. W skład patrolu wchodzi: plut. Izidor Pec-ka, st. strz. pchor. Feliks Dąbrowski, st. strz. pchor. Edmund Brzozowski, strz. Mieczysław Pawlak, strz. Ste-fan Podgórski, strz. Antoni Szyma-nek i dowódca patrolu ppor. An-drzej Sroczyński – tobruczyk, doświadczony żołnierz. Na prze-wodników dostajemy dwóch Wło-chów. Zadaniem patrolu jest: roz-poznać, czy nieprzyjaciel znajduje się na dotychczasowych stanowiskach w Rocca Cinquemiglia, jeśli tak – starać się wziąć jeńca.

Za ubiór dostaliśmy białe kombi-nezony z kapturami. Uzbrojenie – pistolety maszynowe typu Thomp-son i granaty. Przed odejściem ma-my sprawdzić kieszenie, aby nie mieć przy sobie żadnych dokumen-tów, adresów. Jedyne, co mamy, to znak tożsamości – fibrowy krążek zawieszony na szyi. Na nim nazwi-sko, imię, rok urodzenia i numer ewidencyjny. Wymarsz ma nastąpić o godz. 6 wieczorem. Pluton pionierów por. Rudolfa Ciulaka ma nam zbudować przejście – kładkę przez rzekę Sangro. Ostatni przegląd przez dowódcę patrolu i o 18 opuszczamy rejon zakwaterowania. Jesteśmy od-prowadzani szczerymi życzeniami kolegów, z których niejeden nam za-zdrości tego zaszczytnego marszu w nieznanie!

W ostatniej chwili dostajemy wiadomość, że pionierzy kładki nie zbudowali, gdyż widoczność jest bardzo dobra i nie chciano się zdradzać ruchem na rzece. Ano, mówić się trudno. Wojna to męska rzecz. Wyboru nie ma i rzekę trzeba przejść w bród. Mijamy przejście w polu minowym, a oto ona. Górską, wzbuzona, z szumem toczy swoje wody. Z zaciśniętymi zębami zanurzamy się w jej lodowaty chłód. Woda wypełnia nam stopniowo buty, spodnie, ubranie, już po pachy sięga. Na



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„ Za ubiór dosta- liśmy białe kombi- nezony z kapturami. Uzbrojenie – pistolety maszynowe typu Thompson i granaty

dodatek trzeba się dobrze opierać warktwej wodzie, gdyż najmniejsze potknięcie grozi upadkiem. Łądujemy na zaśnieżonym brzegu jak

wspaniała. Wchodzimy na drogę, gdzie trzeba uważać, żeby nie stanąć na minę. Mokre ubranie zamarza na nas i skrzypi. Możliwości zdetonowania miny pod zlodowaciałą, śnieżną skorupą są znikome, więc trochę raźniej idziemy w luźnym szyku, a dziewięć par oczu pilnie bada przedpole. Jest i absolutna cisza. Słychać tylko szcęknięcie zębami z zimna i szelest obmarzniętych kombinezonów. Żeby się nie zdradzić – idziemy, szeroko rozstawiając nogi. Wyglądamy pokracznie. Trochę jak marynarze na wzburzonej morzu, więcej jak upiory nocne, pochylone ku ziemi. Na ekranie takie sceny wywołują dreszczyki u widzów. My jesteśmy aktorami bez widowni... z dreszczykiem wywołanym potwornym zimnem. Sam marsz nie może nas rozgrzać. Jedyne pod zamarzniętą żołnierską bluzą bije gorące serce, a obowiązek wykonania rozkazu rozgrzewa nasze ciała.

Niepokoi nas trochę towarzys-two włoskich przewodników. Kto ich wie, co za jedni. Nikt ich prze-



2. Korpus Polski w walkach nad rzeką Sangro we Włoszech. Rok 1944. Patrol 3. batalionu 1. brygady 3. Dywizji Strzelców Karpackich FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

moкре kury. Woda ocieka z nas strumieniami. Nie ma czasu na rozczulanie się. Czas nagli, a droga daleka, bo prawie 5 km tam i tyle samo z powrotem.

Noc jest cudowna. Po ciemnym niebie płynie księżyc w pełni, w którego poświacie widoczność jest

cięż nie zna. Może w zasadzkę prowadzi? Na wszelki wypadek w połowie drogi zostawiamy ich. Niech tu poczekają, aż będziemy wracać. Droga jest prosta, widoczność wprost nieprzyzwoita na taką wyprawę. Damy sobie radę. Nawet raźniej nam się zrobiło, gdyśmy pozostali

bez nich. Podejrzliwość nigdy nie zawadzi. Może niesłuszna w tym wypadku. Poruszamy się naprzód bez żadnych rozkazów, rozmów, wymiany zdań. Rozumiemy się doskonale bez słów. Ruchy mówią za siebie. Po drodze mijamy jeszcze dwa strumyki z wodą po kostki. Z lewej rysuje się pasmo gór. To tu gdzieś powinna być placówka sąsiedniego batalionu, która jest powiadomiona o naszym patrolu.

Zwalniamy tempo. Idziemy wolniej i jeszcze ostrożniej. W kierunku północno-wschodnim rysują się góry. Na stoku jednej z nich leży miasteczko Rocca Cinquemiglia – nasz cel. W niedalekiej odległości od nas rysuje się małe wzgórze, za którym ginie droga skręcająca w prawo – świetne miejsce na ubezpieczenie. Zapadając się w głębokim śniegu, schodzimy z drogi w prawo i kocimi ruchami zbliżamy się pod samo wzniesienie. Leżąc, obserwujemy przedpole i jak na filmie – własnym oczom nie wierzymy, jak nagle ukazują się dwie niemieckie sylwetki

czółgamy się bezszelestnie w prawo, a pozostali czółgają się z lewej strony. Czekamy na bezpieczny moment, aż nam zmiana idąca w kierunku miasta zniknie z oczu. Jeszcze moment, jeszcze jedna chwila, odległość między nami a czujką jest bardzo mała i... wtenczas decydujemy się! – *Hände hoch!* – jak duchy z cichym, lecz wyraźnym rozkazem zaskakujemy dwóch leżących Niemców, którzy sobie w najlepsze rozmawiali i palili papierosy w rękawach.

Powstała trochę komiczna sytuacja i dla Niemców nieoczekiwana. Własnym oczom nie mogli uwierzyć w to, co nagle zobaczyli. Zerwali się z ziemi z karabinami wzniesionymi do góry, a Feluś Dąbrowski, który znał niemiecki, jednym susem kazał im się kłaść z powrotem, a my za nimi. Chcieliśmy uniknąć jakiegoś ruchu, który mógłby być podejrzany. Dla Niemców z tą chwilą wojna się skończyła, ale gdy im Feluś jeszcze dodał, kim jesteśmy – biedni Niemcy zadrżeli o własną skórę.

” Leżąc, obserwujemy przedpole i jak na filmie – własnym oczom nie wierzymy, jak nagle ukazują się dwie niemieckie sylwetki idące zza wzgórza w stronę miasta. Co oni tu robią?

idące zza wzgórza w stronę miasta. Co oni tu robią? Czyżby to była zmiana czujki i rozprowadzający wraca z żołnierzem na placówkę? Znaczy to, że za wzgórzem jest niemiecka czujka złożona z dwóch żołnierzy. Nasze napięcie nerwowo wzrasta. Dąbrowski, Pawlak i ja, przywarłszy całym ciałem do śniegu,

Po godzinie miała przyjść następna zmiana. Upojeni własnym szczęściem, chcieliśmy jeszcze i na nią poczekać, ale ppor. Sroczyński, doświadczony dowódca, lubiany i bardzo ceniony przez nas wszystkich – nie podzielał naszego entuzjazmu. Według niego zadanie zostało wykonane. Mamy jeńca bez strat, a więc

wracamy. Każda zwłoka może odwrócić się na naszą niekorzyść, bo jaką mamy pewność, że Niemcy nas nie zauważyli. Mogą wysłać patrol, mogą wywołać ogień artylerii, może się wywiązać strzelanina, możemy ponieść straty, a na koniec jeszcze możemy stracić naszych jeńców! Wracamy! Przekonał nas całkowicie.

Wracaliśmy, nie czując zimna ani zmęczenia. Byliśmy podnieceni takim tryumfalnym zakończeniem. Cieszyliśmy się na myśl, że wzbudzimy niebywałą sensację w Dywizji naszymi pierwszymi zdobytymi jeńcami. Wszak byli to nasi pierwsi jeńcy na froncie włoskim – moment niemalże historyczny! Po drodze dołączyli do nas pozostawieni włoscy przewodnicy. Powrotna kąpiel w rzece Sangro wydawała się mniej przykra, tak jakby i woda była w niej nieco cieplejsza. Niemców trzymaliśmy dobrze, szczególnie jednego z nich, małego wzrostem, żeby go bystra woda z sobą nie porwała.

W obozie czekano na nasz powrót, domyślając się już sukcesu, gdyż pchor. Powroźnik, dowódca cekaemów na „Częstochowie” (tak nazywaliśmy górę nad Castel di Sangro, na której znajdował się zburzony klasztor), meldował jakiś bardzo ciekawy ruch Niemców, tak jakby czegoś szukali w świetle reflektorów. A my – bohaterowie tego wydarzenia – opowiadaliśmy kolegom wszystko od początku. Ciepłe ubranie, kubek należnego za zimowy patrol rumu, zdrowy sen, to wszystko, czego nam teraz było trzeba.

Wiadomość tymczasem rozeszła się po oddziałach. Dowódca dywizji, rozkazem numer 11/44, udzielił pochwały patrolowi, a dowódca 8. Armii – po otrzymaniu meldunku – gratulował gen. Duchowi, pisząc: *I hope these will be the first of many.*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

GENERAL ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO

Sto dwadzieścia lat temu urodził się Zygmunt Bohusz-Szyszko – generał Wojska Polskiego, dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, która jako pierwsza formacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie walczyła za sprawę polską po klęsce kampanii 1939 r. Życiorysem jej dowódcy można by obdzielić niejednego wprawionego w bojach żołnierza.

(1893–1982)



WALDEMAR KOWALSKI

Zygmunt Bohusz-Szyszko przyszedł na świat 19 stycznia 1893 r. w Chełmie na Lubelszczyźnie. Wychowywał się w rodzinie o żołnierskich tradycjach; jego ojciec, Jakub Krzysztof, był pułkownikiem armii rosyjskiej, a następnie generałem Wojska Polskiego.

Nic zatem dziwnego, że już w młodości Bohusz-Szyszko był przygotowany do kariery wojskowego. Pierwsze nauki pobierał w korpusie kadetów w Pskowie oraz oficerskiej szkole piechoty w Petersburgu. Jako kapitan armii carskiej bił się na fron-

tach I wojny światowej. W latach 1915–1916 przebywał w austriackiej niewoli. W listopadzie 1916 r. wstąpił do II Brygady Legionów Polskich dowodzonej przez płk. Józefa Hallera. W lutym 1918 r., w czasie przebijania się brygady w kierunku Ukrainy, Bohusz-Szyszko został internowany na Węgrzech.

Lata pokoju

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. wstąpił do odradzającego się Wojska Polskiego. W czasie wojny polsko-

-bolszewickiej dowodził kompanią, batalionem, a następnie 2. Kowieńskim Pułkiem Strzelców 2. Dywizji Piechoty Litewsko-Białoruskiej. Podczas zmagania bojowych został ranny. W 1921 r. awansowany do stopnia majora. W tym czasie pełnił także funkcje sztabowe w 19. Dywizji Piechoty stacjonującej w Wilnie.

W 1923 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojskową w Warszawie. Jako oficer sztabowy pracował w Oddziale Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a od 1925 r. kierował Oddziałem V w Biurze Ścisłej Rady

Wojennej. W kolejnym roku podjął pracę w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W 1928 r., już jako podpułkownik, Bohusz-Szysko przeniósł się do Inspektoratu Armii, a później został zastępcą dowódcy 58. Pułku Piechoty w Poznaniu.

Od 1931 r. pełnił służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza. Początkowo służył w pułku „Głębokie”, a po trzech latach – po awansie na pułkownika – został zastępcą dowódcy KOP, gen. Jana Kruszewskiego. W 1938 r. był dowódcą piechoty dywizyjnej w 1. Dywizji Piechoty Legionów w Wilnie. Bohusz-Szysko uchodził za znawcę rzemiosła wojennego, doskonałego teoretyka wojskowości. W 1931 r. opracował studium „Działania wojenne nad

pierwszych walk z Niemcami, już 2 sierpnia objął dowództwo nad całym związkiem taktycznym, zastępując płk. Stanisława Świtalskiego. Jako dowódca 16. DP płk Bohusz-Szysko nie tylko sprawnie bronił się przed atakami niemieckimi, ale w skrajnie trudnych warunkach prowadził także działania zaczepno-ofensywne. W pierwszych dniach września dowodzona przez niego dywizja biła się z Niemcami o Grudziądz. – *Obrona trwała pomimo wszystko. Nikt nie myślał o wycofaniu się. Wrażenia pierwszych chwil boju minęły. W sercach żołnierskich obudziła się głucha, zawzięta nienawiść do wroga i chęć dorwania się do jego gardła* – napisał w swoich wspomnieniach „Wrze-

prebijala się w kierunku obleganej stolicy. Wówczas 16. DP poniosła ciężkie straty – zaledwie ok. 200 żołnierzom udało się wycofać za Bzurę. Resztki dywizji nękały Niemców jeszcze w Puszczy Kampinoskiej. – *Nikt nie wiedział, że wojna właściwie jest na ukończeniu, że wojska niemieckie klinami pancernymi wdarły się pod Lwów, Brześć i Grodno, a armia polska już przestała istnieć. Ulotkom niemieckim, rzucającym z samolotów, głoszącym, iż Rząd nasz, Pan Prezydent i Wódz Naczelny przeszli granicę, nie dawano wiary. Sądzono, że jest to jeden z chwytów propagandy wroga* – wspominał płk Bohusz-Szysko.

U boku sprzymierzonych

Gdy klęska kampanii 1939 r. stała się jednak faktem, dowódca 16. DP przedarł się przez Węgry do Francji, gdzie w miejscowości Angers powstał pierwszy polski Rząd na Uchodźstwie. Jego premier, a zarazem Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski, już w styczniu 1940 r. zlecił płk. Bohuszowi-Szyszce zorganizowanie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Nawiązująca do przedwojennych tradycji pułków podhalańskich formacja miała przejść chrzest bojowy w Finlandii, jednak alianci wycofali się z tych planów po zawarciu rozejmu fińsko-sowieckiego w marcu 1940 r.

Atak Niemiec na Danię i Norwegię w kwietniu tego roku sprawił jednak, że koncepcja wykorzystania SBSB, jako części alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego, do walk w Skandynawii stała się znów aktualna. Brygada, jako pierwszy oddział Polskich Sił Zbrojnych, otrzymała po klęsce w 1939 r. zadania bojowe. Jednostka składała się z czterech batalionów (w tym jednego tzw. specjalnego), przeszła szkolenie bojowe we Francji, a następnie na okrętach przetransportowano ją do Norwegii. Nocą z 7 na 8 maja 1940 r. do brze-



Buzuluk, rok 1942. Galowe przedstawienie – uroczystość w Armii Polskiej w ZSRR. Od prawej: N.N., N.N., gen. Zygmunt Bohusz-Szysko, płk NKWD Żukow, gen. Władysław Anders FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL) (2)

Dolną Wisłą w 1920 r.” poświęcone wojnie polsko-bolszewickiej (wydane przez Wojskowe Biuro Badań Historycznych).

Obrona trwała pomimo wszystko

Podczas kampanii 1939 r. płk Bohusz-Szysko walczył w 16. Pomorskiej Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Armii „Pomorze”. Początkowo był dowódcą piechoty dywizyjnej, ale po niepowodzeniach

śniowym szlakiem”, wydanych po raz pierwszy w 1942 r.

Między 11 a 14 września 16. DP, wykorzystując element zaskoczenia wroga, dwukrotnie odbijała z rąk niemieckich Łowicz. Żołnierze płk. Bohusza-Szyszki wstawili się w walkach ulicznych, niszcząc i zdobywając sporą ilość niemieckiego sprzętu wojskowego. W drugiej połowie miesiąca płk. Bohusz-Szysko otrzymał zadanie osłaniania od południa głównych sił Armii „Poznań”, która



Bolonia, rok 1944. Prezydent Bolonii wręcza dyplomy honorowe polskim oficerom. Od lewej: prezydent Giuseppe Dozza, gen. Władysław Anders, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, rtm. Ludwik Łubiński, gen. Bronisław Duch FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

gów tego skandynawskiego kraju dobiło 4778 polskich żołnierzy, którymi dowodził awansowany na generała Bohusz-Szyszko.

Głównym zadaniem SBSP było zdobycie Ankenes – przedmieścia portu Narwik. Pierwsze walki z udziałem brygady miały miejsce 13 maja, a najbardziej zacięte bo-

je żołnierze gen. Bohusza-Szyszki toczyli z Niemcami 27–28 maja.

Następnego dnia, po prawie piętnastogodzinnym natarciu na pozycje wroga, podhalańczycy zdobyli Ankenes. – *Właściwa walka została zakończona. Oddziały niemieckie walczące w tej części terenu były prawie doszczętnie zniszczone. Miała teraz nastąpić druga faza działania, mająca na celu zniszczenie ostatniej części sił niemieckich, usadowionych przy granicy szwedzkiej. Działanie to ograniczyło się jednak tylko do nieznacznego wysunięcia się oddziałów podhalańskich ku wschodowi i zorganizowania tam*



Coëtquidan, rok 1940. Wyżsi dowódcy Armii Polskiej w ZSRR. W pierwszym rzędzie od lewej: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Władysław Anders, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. W drugim rzędzie od lewej: gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, płk dypl. Leopold Okulicki FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

obrony. – pisał w 1942 r. gen. Bohusz-Szyszko.

O zakończeniu udziału SBSP w kampanii norweskiej zdecydowało dowództwo alianckie, które potrzebowało wsparcia w walce z Niemcami na terenie Francji. Już 14 czerwca okręt z żołnierzami Brygady zacumował we francuskim porcie Brest. Pospiesznie wycofanych z Norwegii podhalańczyków, bez sprzętu wojskowego i dostatecznej ilości amunicji, skierowano do obrony tzw. reduty bretońskiej (rejon Combourg na północ od Rennes). Choć polski dowódca podczas telefonicznej rozmowy z Naczel-

nym Wodzem, gen. Sikorskim, zwrócił uwagę na beznadziejność sytuacji brygady, ten nakazał mu prowadzenie walk z niemieckimi dywizjami pancernymi, zgodnie z rozkazami dowództwa francuskiego. W wyniku nierównej konfrontacji, 18 czerwca SBSP poniosła porażkę, większość batalionów została rozbita bądź uległa rozproszeniu. Kilkuset ocalałych żołnierzy przedostało się do Wielkiej Brytanii, gdzie weszli w skład Batalionu Strzelców Podhalańskich. Na Wyspy Brytyjskie dotarł także dowódca SBSP. We wrześniu 1940 r. otrzymał nominację na komendanta Centralnego Obozu Wyszkożenia Polskich Sił Zbrojnych w szkockim Crawford.

Armia Polska na wschodzie

W połowie 1941 r., na skutek ataku Niemiec na ZSRS (22 czerwca), zmieniła się sytuacja międzynarodowa. Trzydziestego lipca tego roku podpisano w Londynie polsko-sowieckie porozumienie, zwane od nazwisk jego sygnatariuszy (gen. Sikorskiego i ambasadora ZSRS w Wielkiej Brytanii, Iwana Majskiego) układem Sikorski-Majski. W rezultacie zbliżenia Rządu RP na Obczyźnie z władzami sowieckimi, do Moskwy w charakterze szefa Polskiej Misji Wojskowej wyjechał gen. Bohusz-Szyszko. W imieniu Naczelnego Wodza, 14 sierpnia 1941 r., sygnował on polsko-sowiecki układ wojskowy, dołączony następnie do układu Sikorski-Majski. Ze strony sowieckiej porozumienie podpisał gen. Andriej Wasilewski.

Umowa przewidywała zorganizowanie w Związku Sowieckim polskiej armii, będącej częścią składową Polskich Sił Zbrojnych. O żołnierzach, którzy wstępowali do Armii Polskiej w ZSRS, gen. Bohusz-Szyszko następująco pisał we wspomnieniach wydanych pod tytułem „Czerwony Sfinks”: – *Ludzie ci zetknęli się bezpośrednio z prawdą życia sowieckiego we wszystkich*

jego przejawach: od więzień i obozów karnych do kolchozów, gospodarstw leśnych, budownictwa, fabryk i kopalń włącznie. Poznali oni tę prawdę życia taką, jaką ona jest w rzeczywistości, bez pawich piórek znakomitej, zakłamanej do niesamowitych rozmiarów propagandy sowieckiej.

Od grudnia 1941 r. gen. Bohusz-Szyszko dowodził 7. Dywizją Piechoty, którą następnie, w charakterze dywizji zapasowej, włączono do Armii Polskiej na Wschodzie. Po kilku miesiącach został szefem sztabu

zastępcą dowódcy korpusu, gen. Władysława Andersa. Otrzymał zadanie przygotowania bojowego II Korpusu, a następnie na polecenie gen. Andersa organizował ewakuację wojsk polskich do Iranu. Z ZSRS wyjechał dopiero trzy tygodnie po ostatnim transporcie żołnierzy.

Z ziemi włoskiej... do Anglii

W latach 1944–1945 gen. Bohusz-Szyszko wraz z całym II Korpusem walczył na froncie włoskim. Brał udział w krwawych bojach o Monte Cassino, których apogeum przypadło na maj 1944 r. Dziesięć lat później tak wspominał te walki: – Zwycięstwo, które odniesiono w bitwie o Monte Cassino, było zyskane napięciem do ostatnich granic wszystkich sił moralnych i fizycznych wojska. Zostało ono wywalczone nie tylko dzięki ofiarności i odwadze, z których od wieków słynął żołnierz polski, lecz również dzięki innej cnotce, która tu wystąpiła mocno i wyraźnie. Cnotą tą była wytrwałość i upór w osiągnięciu postawionych celów.

Generał Bohusz-Szyszko wślawił się także w czasie bitwy o Bolonię w kwietniu 1945 r., kiedy to faktycznie dowodził II Korpusem (gen. Anders pełnił wówczas obowiązki Naczelnego Wodza).

Po zakończeniu II wojny światowej gen. Bohusz-Szyszko powrócił wraz z towarzyszami broni do Wielkiej Brytanii, gdzie utworzono dla nich Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia. Dojście do władzy w Polsce komunistów sprawiło, że po demobilizacji były dowódca SBSP pozostał na emigracji – zamieszkał w Londynie. W tym czasie

wiele publikował, współpracował z londyńskim tygodnikiem „Wiadomości”. Rozwijał także swój talent pisarski. W latach 1965–1966 pełnił funkcję prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Długą i piękną karierę żołnierską Zygmunta Bohusza-Szyszki wspomniano w 1978 r. podczas uroczystości zorganizowanych w londyńskim Domu Stowarzyszenia Lotników Polskich z okazji 85. urodzin generała. Podkreślano wówczas m.in. moralne skutki zwycięstw odnoszonych przez SBSP podczas walk o Narwik, które były chrztem bojowym dla formacji polskich na Zachodzie. Generał Bronisław Duch, dawny podkomendny gen. Bohusza-Szyszki, zwrócił się do jubilata: – Byłeś tym pierwszym, który oświadczył, że Polska nadal walczy. Narwik, jako pierwszy, był wspaniałym moralnym zastrzykiem dla całego narodu, po wielkiej tragedii wrześniowej. Drugie Twoje wielkie dzieło to pomoc, którą okazywałeś gen. Andersowi w czasie formowania wojsk polskich w Rosji. Pomagałeś mu w usuwaniu olbrzymich trudności, świadomie czynionych przez Rosjan, które tam się pogłębiały.

Za zasługi dla niepodległości Polski gen. Bohusz-Szyszko został dwukrotnie uhonorowany Orderem Virtuti Militari (IV i V klasy), najwyższym polskim odznaczeniem wojennym. Przyznano mu również m.in. Order Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych (cztery razy) i Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami (dwa razy). Generał Bohusz-Szyszko zmarł w Londynie 20 czerwca 1982 r., w wieku 89 lat. W 1997 r. jego prochy zostały sprowadzone do Ojczyzny. Spoczęły na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. ■



Castel di Sangro. Gen. Władysław Anders ogląda flagę niemieckiej 1 Dywizji Spadochronowej, zdobytą przez grupę RAK gen. Bronisława Rakowskiego we Włoszech. Od lewej: gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, gen. Władysław Anders. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim, a następnie, w październiku 1942 r., objął dowodzenie nad 5. Kresową Dywizją Piechoty (w czerwcu 1943 r. zastąpił go na tym stanowisku gen. Nikodem Sulik-Sarnowski). Po decyzji Naczelnego Wodza z 16 czerwca 1943 r. dotyczącej utworzenia II Korpusu Polskiego (początek formowania 21 lipca) gen. Bohusza-Szyszkę mianowano



ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

Kardynał Józef Glemp wśród kombatantów

W styczniu pożegnaliśmy ks. Józefa kardynała Glempa, wieloletniego opiekuna i patrona środowisk kombatanckich. Przez długie lata PRL w siedzibie prymasów Polski, przy ul. Miodowej w Warszawie, funkcjonowała pierwsza niezależna od komunistycznych władz organizacja kombatancka.

Środowisko kombatantów przy Warszawskiej Kurii Metropolitalnej, jako niezależna organizacja, zaczęło swoją działalność przy kard. Stefanie Wyszyńskim, który patronował nam jako były kapelan Armii Krajowej z siedzibą w Lasach koło Puszczy Kampinoskiej.

Z całą pewnością prymas zdawał sobie sprawę z tego, że taka inicjatywa była potępiana przez ówczesne władze PRL. Niemniej swoją siedzibę mieliśmy w jego rezydencji przy ul. Miodowej 17. Tam się spotykaliśmy w Biurze Odbudowy Kościołów, którego szefem był rot-

mistrz inż. arch. Lech Dunin. Kardynał Wyszyński doceniał rolę niezależnych środowisk kombatanckich w przekazaniu tradycji niepodległościowej oraz troszczył się o ich niezależność od władz państwowych. Sam nie brał udziału w naszych pracach – chociaż również był kombatantem – ale z przymrużeniem oka patronował tej działalności i spotykał się z nami przy okazji różnych świąt kościelnych.

Ze środowiskiem kombatantów związani byli wówczas: biskup sufragan warszawski Zbigniew Kraszewski, biskup pomocniczy Wła-

dysław Miziołek, bp Stefan Bareła z Częstochowy, bp Józef Rozwadowski z Łodzi, bp Edward Matercki z Radomia, prałat Stefan Karłowicz z Warszawy, prałat Stanisław Tworowski z Milanówka i wielu innych księży. Większość z nich również była kombatantami – uczestniczyli w wojny obronnej 1939 r. lub konspiracji zbrojnej w ramach AK, BCh, NSZ i innych organizacji.

Środowisko rozwijało się w szybkim tempie, a zebrania odbywały się nie tylko w Kurii czy parafiach, ale nawet w ministerstwach, np. ówczesnym Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (obecnie Ministerstwo Środowiska), w Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) na ul. Czackiego, w Biurze Odbudowy Warszawy, a nawet PRL-owskiej organizacji kombatanckiej jak

ZBoWiD. Trudno dziś wymienić wszystkich zaangażowanych w tworzenie niezależnego środowiska kombatanckiego. Mogę wymienić kilka nazwisk, m.in. gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, gen. Roman Abraham, płk/gen. Franciszek Kamiński (były komendant główny BCh), płk/gen. Wojciech Borzobohaty, kpt./gen. Antoni Heda, płk Jan Zientarski i wielu innych żołnierzy, a wśród nich wywodzących się z Szarych Szeregów jak komendant tej organizacji, Stanisław Broniewski „Orsza”. Później dołączyli do nich: Adam Bień (były minister Delegatury Rządu na Kraj, uczestnik procesu moskiewskiego 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego), Zygmunt Rowecki (brat gen. Stefana Roweckiego „Grotą” i córka gen. Irena Rowecka-Mielczarska), byli również oficerowie Ludowego Wojska Polskiego. Wielu z wyżej wymienionych należało też do ZBoWiD.

Lata przełomu

Józefa Glempa po raz pierwszy poznałem jeszcze jako zwykłego księdza, sekretarza kard. Stefana Wyszyńskiego. Dokładnie nie pamiętam daty, ale chyba były to lata po 1960 r. Jego zainteresowanie naszym środowiskiem było duże. Kiedyś nawet opowiadał nam, że gdy miał kilkanaście lat, a wojna miała się ku końcowi – młodzi chłopcy, uczniowie szkoły jakiejś miejscowości na Kujawach znaleźli porzucone przez Niemców karabiny i utworzyli taką drużynę, ale była to raczej zabawa, nie walka. Z uśmiechem wspominał, że jako chłopak niskiego wzrostu śmiesznie wyglądał z długim karabinem. Powiedział również, że nie uważa się za kombatanę, chociaż mógł nim być. Widzieliśmy, jaki wpływ na jego poglądy miał kard. Stefan Wyszyński.

Kiedy po pewnej przerwie i bi-skupstwie na Mazurach wrócił do Warszawy, aby po śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego objąć godność prymasa Polski – powitaliśmy go z wielką radością, jako dobrego znajomego, który będzie kontynuował dzieło swojego wielkiego poprzednika. Wtedy wielu założycieli naszego środowiska odeszło już na tzw. wieczną wartość. Za to przybyli nowi, przyszli działacze Solidarności – m.in.: Zdzisław Szpakowski, Woj-

” Za przyzwoleniem władz kościelnych wznosiliśmy pomniki i wieszaliśmy tablice na terenie kościołów, bo jeszcze wtedy nie wolno było publicznie uhonorować tzw. wrogów ludu

Podczas tych naszych, tajnych jeszcze, spotkań omawialiśmy m.in. zagadnienia przemian ustrojowych, społeczno-politycznych i socjalnych, pomoc biednym i chorym kombatanom, a w przyszłości konieczność weryfikacji uprawnień kombatanckich i utworzenia Ministerstwa lub Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych. W latach 80. organizowaliśmy uroczystości upamiętniające walki o niepodległość. Za przyzwoleniem władz kościelnych wznosiliśmy pomniki i wieszaliśmy tablice na terenie kościołów, bo jeszcze wtedy nie wolno było publicznie uhonorować tzw. wrogów ludu – zapłutych karłów reakcji (tak nas wtedy nazywano).

Jeszcze w ostatnich latach PRL odbywały się w naszych tajnych siedzibach rewizje, a nawet aresztowania. Mimo to za przyzwoleniem kard. Józefa Glempa organizowano wiele uroczystości w Warszawie, na Jasnej Górze i innych miejscach.



— Kardynał Glemp z gen. Marianem Niteckim, płk. Zbigniewem Zielińskim i red. Bogdanem Tomaszewskim, Warszawa 2008 FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA ZIELIŃSKIEGO

ciech Ziębiński, Andrzej Siedlecki, Bohdan Tomaszewski, Anna Szatkowska oraz wielu urbanistów i architektów, jak Stanisław Jankowski „Agaton”, Stefan Putowski, Leopold Kumant, Henryk Stematollo, Zygmunt Stępiński.

W wolnej już Polsce

Pierwsze oficjalne spotkania kombatanów odbyły się w latach 1989–1990, nadal w siedzibie prymasa. Pamiętam, jak kard. Józef Glemp, za pośrednictwem ks. bp. Zbigniewa Kraszewskiego, zaprosił na



■ Kard. Józef Glemp wśród kombatantów z Radomska w czasie spotkania oplatkowego
FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA ZIELIŃSKIEGO

ul. Miodową ponad 20 generałów Ludowego Wojska Polskiego i attaché obrony z niektórych ambasad. Było to w okresie świąt Bożego Narodzenia. Obserwowaliśmy, jak ci generałowie witali się z prymasem i biskupem, a najzabawniej wyglądało, jak się modlili, dzielili oplatkiem i śpiewali kolędy. Atmosfera była bardzo przyjazna.

Kiedy powołano tzw. Sejm kontraktowy, prezydentem został Wojciech Jaruzelski, premierem Tadeusz Mazowiecki, ministrem obrony narodowej adm. Piotr Kołodziejczyk, a wiceministrem został obecny prezydent, Bronisław Komorowski – nastąpiły duże zmiany na lepsze. Mogliśmy organizować się w tzw. Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie w Al. Ujazdowskich. Organizowaliśmy ogólnopolskie pielgrzymki wojska i kombatantów na Jasną Górę. Pracowaliśmy nad ustawą o kombatantach i osobach represjonowanych. Współpracowaliśmy z Sejmem i mieliśmy swojego przedstawiciela w parlamencie, senatora Stefana Bembińskiego „Harnasia” – słynnego dowódcę oddziału partyzanckiego AK w rejonie Radomia. Wtedy z inicjatywy i poparcia komisji sejmowej zostałem wytypowany na szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z nominacją na sekretarza stanów rządzie Jana Krzys-



■ Kardynał Józef Glemp i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski na spotkaniu z kombatantami i wojskowymi w Palmirach w 2009 r. FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA ZIELIŃSKIEGO

” Tego zasłużonego dla Polski kardynała i prymasa – nie ma już wśród nas, ale pamięć po nim zawsze zostanie w naszych umysłach i sercach

ztofa Bieleckiego, a następnie Jana Olszewskiego i Waldemara Pawlaka.

Cały czas utrzymywaliśmy jednak ścisłe kontakty z kard. Józefem Glępem, który często zapraszał nas do swojej rezydencji. Wtedy kapelanem generalnym kombatantów polskich był bp Zbigniew Kraszewski, a następnie Ojciec Święty Jan

Paweł II przywrócił stanowisko biskupa polowego Wojska Polskiego, którym został bp Sławoj Leszek Głódź. Pełnił on swoją służbę duszpasterską w wojsku, jak również wśród kombatantów.

Kiedy kard. Józef Glemp przeszedł na emeryturę, dalej prowadził aktywną działalność wśród kombatantów. Spotykaliśmy się w Wilanowie, a bardzo często w Puszczy Kampinoskiej czy w czasie uroczystości upamiętniających tragedie Polaków w miejscu kaźni w Palmirach. Ostatni raz widziałem się z nim w paż-

dzienniku lub listopadzie, kiedy podziękował mi za przysłanie opisu wydarzeń z naszego okresu działania kombatanckiego – jak mi powiedział, chciał napisać wspomnienia z tego okresu, ale nie pamiętał wszystkich nazwisk.

Tego zasłużonego dla Polski kardynała i prymasa – nie ma już wśród nas, ale pamięć po nim zawsze zostanie w naszych umysłach i sercach.

Osobiście szczególnie jestem mu wdzięczny, że jeszcze przed przejściem na emeryturę udekorował mnie najwyższym kościelnym odznaczeniem – Prymasowskim Złotym Medalem za wybitne zasługi dla Kościoła i Narodu PRIMATIALI NOMISMATE AUREO – ECCLESIAE POPULOQUE SERVITIUM. ■

Wspomnienie: mjr Jan Gozdawa-Gołębiowski

(29 VI 1925–16 I 2013)

Urodził się 29 czerwca 1925 r. w Nowej Wilejce jako drugi syn nauczycielki Elżbiety z d. Ammer i Władysława – żołnierza I Brygady Legionów, zawodowego podoficera 85. pułku piechoty Strzelców Wileńskich, kawalera Orderu *Virtuti Militari* V kl.

Naukę Jan Gozdawa-Gołębiowski pobierał najpierw w Nowej Wilejce, a następnie w Rembertowie i Poznaniu – a więc tam, gdzie pełnił służbę jego ojciec. We wrześniu 1939 r. rodzina przedarła się do Warszawy. Zabrali ze sobą tylko to, co mogła unieść 42-letnia kobieta i trzech chłopcy w wieku 16, 14 i 10 lat. W zdobytej już przez Niemców stolicy schronienia udzieliły im matka p. Elżbiety i jej siostry. Mimo że w kwietniu 1940 r. ojciec wrócił z niewoli – żył skromnie, utrzymując się z jego dorywczej pracy, jak również dwóch najstarszych braci: Dariusza i Jana.

Już w połowie 1941 r. Jan wstąpił do konspiracji, a w 1942 r. został zaprzysiężony jako żołnierz plutonu kadeckiego działającego w ramach ZWZ-AK. W połowie 1943 r., wraz z bratem Dariuszem, za zgodą przełożonych, zorganizował oddział o kryptonimie „Wilki”, by pod dowództwem por. „Rana” (Juliusza Klepacza) wyruszyć w lipcu z Warszawy w kierunku wschodnim. Wyprawa zakończyła się tragicznie – oddział został rozbity pod Klembowem, a jego dowódca, podczas powrotu do Warszawy zdekonspirowany w kolejce dojazdowej, honorowo odebrał sobie życie. Bracia szczęśliwie wrócili do domu.

Od września Jan przygotowywał się na tajnych kompletach do matury, a równocześnie brał udział w kursach konspiracyjnej podchorążówki. Ukończył ją w lutym 1944 r., uzyskując stopień kaprala podchorążego, a na wiosnę zdał egzamin dojrzałości. W tym też okresie został żołnierzem kompanii „Koszta”, osłaniającej sztab Komendy Obszaru Warszawskiego AK.

W trakcie prawie dwuletniej już działalności konspiracyjnej brał udział w wielu akcjach – m.in.: w rozbrajaniu Niemców, odbiciu ciężko rannego kolegi ze szpitala przy ul. Koszykowej oraz rozpracowaniu wywiadowczym. W czerwcu 1944 r., podczas zakupu broni od żołnierza niemieckiego, został aresztowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku. Dzięki staraniom rodziny i organizacji odzyskał wolność w ostatnich dniach lipca.

Walczył w Powstaniu Warszawskim. Jako żołnierz kompanii „Koszta” uczestniczył m.in. w zdobyciu Pasty. Po jego upadku trafił do niewoli. Wiosną 1945 r. został z niej uwolniony przez 3. Armię gen. Pattona i natychmiast zaciągnął się do 4. pułku pancernego II Korpusu gen. Andersa. Po kapitulacji Niemiec wraz z macierzystą jednostką został przeniesiony do Wielkiej Brytanii.

Pod koniec 1947 r. powrócił do kraju i rok później ożenił się z Krystyną Wiślicką, byłym żołnierzem i sanitariuszką Powstania Warszawskiego. Z uwagi na swoją przeszłość miał w nowej Polsce duże trudności w znalezieniu pracy. Dopiero po 1956 r. zaczął publikować pierwsze

artykuły wspomnieniowe w czasopiśmie „WTK”, a potem „Za i przeciw”. Z początkiem lat 70. rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym KUL. Na tej uczelni obrobił też pracę doktorską, której pokłosiem jest wydana w 1992 r. monografia „Obszar Warszawski AK”. Głównym tematem jego badań były jednak dzieje wojen morskich. Opublikował: „I wojna światowa na morzu” (1973), „Od wojny krymskiej do bałkańskiej” (1985) oraz „Wojny morskie 1775–1851” (2005).

W latach 80. aktywnie wspierał ruch przemian demokratycznych. W 1989 r. uczestniczył w tworzeniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i był członkiem jego władz. Współtworzył też, powstały w 1991 r., Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, w którym pełnił funkcję dyrektora Departamentu Zespołu ds. Weryfikacji, a następnie doradcy kierownika Urzędu. Był jednym z inicjatorów budowy pomnika Armii Krajowej przy ul. Wiejskiej, marsz. Józefa Piłsudskiego na placu jego imienia, a także pomordowanych przez bolszewików w 1939 r. oficerów i żołnierzy WP w Grabowcu na Zamojszczyźnie. Swoje zbiory archiwalne związane z latami okupacji niemieckiej przekazał w całości Archiwum Akt Nowych.

Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu *Virtuti Militari* V kl., trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Komandorskim i Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. ■

